

1053-242
I
BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr 240

MARIA WITKOWSKA

**BIURO
KOJARZENIA MAŁŻEŃSTW**

KOMEDIA w 3 AKTACH



**KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)**

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr 240

MARIA WITKOWSKA

**Biuro
Kojarzenia Małżeństw**

KOMEDIA W 3 AKTACH

2. egz. do sygn.

- T. 578. 430 A

**KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)**

O S O B Y :

ANIELA DZIEWICÓWNA, właścicielka biura
„Matrimonium“,
KSAWERY MEŻNICKI, właściciel konkuren-
cyjnego biura „Hymen“,
KRYSTYNA, sekretarka Anieli,
ANDRZEJ LASOWICZ, detektyw,
LIDIA BORYSOWICZ, urzędniczka,
WITOLD TERLECKI, agronom,
VERA VALPARATO, gwiazda filmowa,
JERZY BARDA, śpiewak,
FRANCISZEK BIEGAS, król konserw mięsnych
HELENA ROZKOSZNICKA, rozwódka,
GENOWEFA KOWALOWA — maglarka,
STANISŁAW STRZELCZYK, portier Urzędu
Informacji i Propagandy.

Rzecz dzieje się współcześnie w godzinach po-
łudniowych w biurze kojarzenia małżeństw
„Matrimonium“

L 1.053.342



A K T I.

SCENA 1.

(KRYSTYNA, ANIELA)

ANIELA: (*stoi przy biurku — pakując do teczki papiery, w czasie rozmowy z Krystyną ubiera się*)

Przypuszczam, że niedługo wrócę. Mam tylko do załatwienia Urząd Podatkowy i Redakcję „Trybuny“. Tylko niech pani się strzeże wobec bliżej nieznanym osobników. Już dawno podejrzewałam biuro „Hymen“, że chce pograżyć naszą firmę, żeby zostało samo na polu matrymonialnym. Ooo, ale ja się nie dam zjeść takiej niecnej konkurencji! „Hymen“ przepadnie — a my zostaniemy na placu! Tak!!!

KRYSTYNA: (*nieśmiało*) Słyszałam, że podobno właściciel Hymenu proponował Pani w swoim czasie połączenie firm, ale pani odmówiła, czy to prawda?

ANIELA: (*wyniośle*) Ma się rozumieć, że odmówiłam! Czy pani choć na chwilę

mogła przypuszczać, że zrobiłabym inaczej? Moje Matrimonium, Agencja Matrimonialna oparta na zasadach naukowego, psychoanalitycznego doboru charakterów i jakiś tam (*pogardliwie*) „Hymen,, jakieś tam swatanie oparte na plotkach i posagu! Phii! To nie dla mnie spółka.

KRYSTYNA: Więc może dlatego właściciel Hymenu czuje się urażonym i chce nas zwalczyć.

ANIELA: Żebyż chociaż tym Hymenem kierowała kobieta! Ale mężczyzna! (*energicznie*) Pozna mnie pani: Aniela Dziewicówna nie odstąpi nigdy od zasad wyższości kobiety nad mężczyzną i nie poniży się do współpracy z tym pseudo-królem stworzenia! Czy pani już nie zauważyła, że kojarząc pary, zawsze staram się, aby kobieta wyżej stała w stadle. Ooo, minął już okres przewagi i tyranii mężczyzn! Dziś my, kobiety okazujemy się silniejsze i będziemy górować aż do chwili całkowitego wyrugowania pierwiastka męskiego z zajętych bezpodstawnie piedestałów i zepchnięcia ich do właściwego im rzędu poślednich istot, ot takich dostarczycieli pieniędzy i samców.

KRYSTYNA: Pani jest taką przeciwniczką mężczyzn, a przecież bez nich nie wyobrażam sobie życia na ziemi!

ANIELA: Oh, to też mogą istnieć, ale do pełnienia niższych funkcyj! Lecz od wyższych stanowisk, od grania roli decydującej w społeczeństwie — wara im!

KRYSTYNA: Ale przecież tylu jest cennionych, utalentowanych, sprężystych panów!

ANIELA: Nie mniej jest kobiet, tylko się je celowo usuwa w cień, nie daje się im zabłysnąć całą wartością. (*karcąco*) Dziwię się, że pani może być taka zaślepiona! Czy pani jeszcze nie zrozumiała, jaką plagą są mężczyźni? A komu zawdzięczamy wszystkie wojny, wszystkie gwałty, wszystkie niesprawiedliwe ustroje!

KRYSTYNA: Przecież i kobiety walczą i kobiety popełniają zbrodnie.

ANIELA: (*triumfująco*) A właśnie! Niecne plemię męskie zaraziło już niektóre ogłupione, nieszczęsne siostry nasze swoją podłością! Tym gorzej dla nich! Ale wiele z nas już przejrzało, a inne przejrzają! Ooo, gdyby tylko kobieta decydowała, kobieta (*z emfazą*) ta posłanniczka miłości i macierzyństwa — nigdy nie doszłoby do tak bezwzględnych, krwawych rzezi i tyrańskich ustrojów.

KRYSTYNA: Co pani mówi? A tyle się słyszało i czytało, że na takie wy rafinowane okrucieństwo i bestialstwo, jak u

wielu dozorczyń po obozach karnych — żaden z mężczyzn nie mógłby się zdobyć. To chyba nawet jeszcze większa hańba, że właśnie istoty, szczególnie przeznaczone do miłości i macierzyństwa, obdarzone delikatniejszym ustrojem — mogły stać się gorsze od mężczyzn!

ANIELA: (*apodyktycznie*) Eh, to tylko małe wyjątki, biednych, zboczonych! Natomiast u mężczyzn tylko nieliczni są lepsi, a ogół — — — —beznadziejny! Pani jest jeszcze młoda i nie wyobraża sobie, do jakich podłości zdolni są posuwać się mężczyźni i to każdy, każdy z nich, gdyby mu się nadarzyła okazja.

KRYSTYNA: Przeraża mnie Pani!

ANIELA: Na przykład, choćby ten właściciel Hymenu! Wie pani czego się wczoraj dowiedziałam, od mojej kuzynki, która pracuje w agencji detektywistycznej?

KRYSTYNA: (*zaintrygowana*) Czego?

ANIELA: Że ten galgan Mężnicki wynajął detektywa, aby zebrał materiał dowodowy w naszym biurze na wniesienie skargi do władz, że my... (*z oburzeniem*) stręczymy do nierządu!

KRYSTYNA: (*ze zgrozą*) Ooo! Coś podobnego!

ANIELA: A, a widzi pani! Oburza się pani i jest czym! On myśli, że jak nam popsuje reputację taką sprawą, to albo

stracimy klientelę i sami zrobimy plajtę, albo władze nas zamkną.

KRYSTYNA: Nie daj Boże!

ANIELA: Niech się pani nie obawia! Władze nas nie zamkną, bo nie mają za co! A taka sprawa — to najwyżej może zrobić reklamę i przysporzyć klienteli!

KRYSTYNA: No dobrze, ale niby skąd on do tego doszedł, żeby takie podejrzenia powziąć! Co mu to nasunęło? Z jakiej racji, na jakiej podstawie!

ANIELA: Podstawę, żeby był sprytny, toby znalazł, (*pogardliwie*) ale to mężczyzna, (*lekceważąco*) gdzie mu tam do sprytu!

KRYSTYNA: (*wzburzona*) Gdzie leży podstawa do takich zarzutów? Nasza firma cieszy się taką wspaniałą opinią.

ANIELA: No, owszem, tak, ale w zakresie szczęścia w kojarzeniu małżeństw! To prawda! któreż to biura mogą poszczycić się taką statystyką: od 11 lat istnienia firmy ponad 5 tysięcy par! I tylko 200 z tych związków rozleciało się! Tu nie idzie o nasz referat porad małżeńskich, ani o referat doboru małżeństw — tu chodzi o referat powodów do rozwodu!

KRYSTYNA: Ale dlaczego?

ANIELA: A właśnie dlaczego? Tylko Hymen, może na to odpowiedzieć, dlacze-

go mu się to nie podoba! Trudno, musimy iść z prądem czasu, skoro wprowadzono rozwody, trzeba też ułatwiać wszystkim niedobranym nieszczęśnikom znalezienie powodów do rozejścia się i uwolnienia od piekielnego jarzma, w jakie czasem nieświadomie wprzęgli się! Cóż w tym złego, że mamy takie panie wśród personelu, które za odpowiednią zapłatą może kandydat do rozwodu zaangażować na pewien czas i przebywając w ich towarzystwie w jakimś hotelu czy innym lokalu nastreczyć zazdrosnej żonie powodu wniesienia sprawy o rozwód z wiarołomnym małżonkiem. My tylko ułatwiamy rozwiązanie sytuacji, a Hymen jest zazdrosny po prostu, że nie oni wpadli na ten pomysł i zobaczy pani, że wkrótce znajdą agentów, którzy będą się wynajmowali jako statyści dla żon w scenie przyłapywania przez zazdrosnych mężów in flagranti. Już się ja tam nie dam podejść, ani wyprzedzić Hymenowi.!

KRYSTYNA: Podziwiam panią, pani energię, mądrość! —

ANIELA: *(z zadowoleniem)* Doświadczenie doświadczenie, nie tylko doświadczenie, kochana panno Krystynko! No i otwarta głowa, oczywiście! — — — — Ani sztuka swatania, ani zgłębianie kandydatów do małżeństwa nie jest takie tru-

dne, trzeba jedynie umieć wybierać według określonych prawideł.

KRYSTYNA: Bah, ale te prawidła strasznie trudne. Już tu jestem drugi miesiąc i ani rusz tak odrazu bym nie powiedziała kogo z kim dobrać.

ANIELA: (*protekcjonalnie*) Nauczy się pani z czasem, nauczy! (*patrzy na zegarek*) Ah ja się tu zagadałam i gotowam się spóźnić na wywiad w redakcji, a oni tak przestrzegają punktualności! No, do widzenia panno Krysiu, tylko nie dać się podejść Hymenowi. (*wychodzi*)

SCENA 2.

KRYSTYNA, LIDIA

KRYSTYNA: (*sama*) Ciekawam czy ta nasza szefową możnaby zaliczyć do gatunku Herod — baby, czy nie? Taki z niej wróg mężczyzn i pewno dlatego nie wyszła za mąż! Zasadniczo ma rację, ale cóż (*marząco*) kiedy mężczyzna to takie miłe stworzenie, chociaż podły... Ten pan Witold, zaraz jak to on się nazywa: ich ichy... nie (*zagląda do kartoteki*) ich-tyolog... okropnie trudny wyraz, ale muszę się go nauczyć, żeby nie wydać mu się głupią. Może mógłby się nazywać łatwiej: — rybo — rybo — — — ooo, wiem rybo-

znawca! On ma takie ładne spojrzenie, że wcale mi się nie chce wierzyć, żeby on mógł być podły. On szuka żony na wieś, do domku wśród stawów i lasów. (*wzdycha*) Ah, jak ja bym tam pojechała, ale przecież nie mogę mu się narzucać! Przeklęta ta moja nieśmiałość!

(*wchodzi Lidia*)

LIDIA: Dzień dobry.

KRYSTYNA: (*uśmiecha się*) Aa, dzień dobry.

LIDIA: Pani sama? Szefowa wyszła?

KRYSTYNA: Tak, ale niedługo wróci

LIDIA: Nie ma nic dla mnie?

KRYSTYNA: Chyba nie, ale zaraz sprawdzę (*podchodzi do biurka Anieli i szukając w pudle z kartoteką mruczy, Adamecki, Adamczyk, Artwiński, Babiński, głośno*). Nie, jeszcze nie wpłynęła żadna oferta...

LIDIA: (*smutno*) O mój Boże! Znów nic. A taką jakąś miałam dziś nadzieję, tak mi się zdawało od rana, że mnie spotka coś dobrego!

KRYSTYNA: (*z przejęciem*) Na pewno, droga pani, niech pani tylko w to wierzy mocno!

LIDIA: Trudno być pełną wiary i nadziei, gdy się wydaje ostatnie grosze... A potem co?

KRYSTYNA: Ah, na pewno się pani jakoś urządzi, dostanie się pani do jakiegoś biura!

LIDIA: Kiedy ja się zupełnie nie nadaje do pracy biurowej. Choć skończyłam gimnazjum i umiem trochę pisać na maszynie, ale nie znam i nie znoszę pracy biurowej, zwłaszcza teraz, po powrocie z obozu, kiedy mam tak zszarpane nerwy wojną, nie mogłabym w niej wytrzymać! Cóż (*ironicznie*) przygotowano mnie tylko do roli żony.

KRYSTYNA: (*z zapamiętaniem*) I zostanie nia pani, taka jest pani dobra i miła...

LIDIA: Ale pech mnie prześladowuje.

KRYSTYNA: Eee, proszę, pani, nie wolno tak mówić...

LIDIA: Mnie wolno, gdyż stwierdzam fakt. Czekać na ukochanego, wymarzonego męża 6 lat, po to żeby go po pół roku pożycia stracić w tak tragiczny sposób, czy to nie fatum.

KRYSTYNA: Ale jednak czy to aby prawda, że mąż pani nie żyje!

LIDIA: Niestety, znajomi byli świadkami jego aresztowania, a potem był na liście rozstrzelanych i jeden z kolegów widział go wziętego na miejsce egzekucji. (*zastania oczu*)

KRYSTYNA: Jest pani jeszcze tak młoda, ponownie ułoży sobie pani życie.

LIDIA: O, nie, nigdy już nie będę taka szczęśliwa, jak z moim Andrzejem.

KRYSTYNA: Nie trzeba się zarzekać, los lubi platać figle, może jeszcze lepszego będzie pani miała męża!

LIDIA: Jestem pewna, że nie, Pani nie wyobraża sobie, jakim idealnym mężem był mój Andrzej. Gdyby nie zmuszał mnie do tego brak środków utrzymania, nie myślałabym o powtórzeniu małżeństwa. Żyłabym pamięcią pierwszego.

KRYSTYNA: To może nawet lepiej, że się pani znalazła w ciężkich warunkach, bo szkoda by było, żeby tak odpowiednia żona jak pani, nie miała kogoś uszczęśliwiać swoją osobą.

LIDIA: (*uśmiecha się*) Bardzo pani uprzejma, ale sama nie wiem, czy mnie stać będzie, aby dać coś ze siebie i okazać się dobrą żoną. Moje przeżycia tak mnie odizolowały od ludzi, zasklepiłam się w sobie, żyję własnymi przejściami i strata-
mi. Tak mi się wydłużyło to życie w okropnościach wojny, że się czuję strasznie stara i zniedołężniała.

KRYSTYNA: To chwilowe, to minie, niech się pani nie poddaje temu nastrojowi.

LIDIA: Łatwo to pani radzić. Nie mam żadnego antidotum na swoją depresję! Pani jest młoda, niezłamana nieszczęściem, peła wiary, świeżości i sił, to pani łatwo

otrząsnąć się z każdego smutku, bo co też to i za smutek może pani mieć?! ot, błahostki!

KRYSTYNA: (*żałośnie*). Tak się pani zdaje, bo każdy myśli, że jego ból to jest najcięższy! Pewno, że nie straciłam męża, ale jedyne go brata. I także jestem w biedzie, nam wszystko spłonęło! A co do małżeństwa, to pani choć krótko ale była szczęśliwa, a ja wogóle nie wiem czy nią kiedy będę, bo czy ja wyjdę za mąż? Pytanie!

LIDIA: (*żywo*). Czemu nie mogłaby pani wyjść, mając taką ładną buzię i tyle wdzięku i rozsądku?

KRYSTYNA: A widzi pani, teraz to pani mnie pociesza, a przedtem to ja panią, czyli i pani i ja i każdy z nas ma swoje zmartwienia, a skoro je każdy ma, to widocznie tak być musi i nie trzeba się tak przejmować sobą, a myśleć o innych, to i nam i innym też będzie lżej!

LIDIA: Ma pani rację, tak się zamknęłam we własnym bólu, że przestałam widzieć troski innych wokoło siebie, a mogła bym może nie jednemu pomóc w jego strapieniu!

KRYSTYNA: Tak, tak, a fala bywa powrotna. Pani ulży innym a inni pani, ja bym pani z chęcią pomogła i aż mi wstyd

ciągle pani powtarzać, żeby się pani zgłosiła za parę dni.

LIDIA: Trudno, to nie pani wina, że nie ma żadnej odpowiedzi na moją ofertę w piśmie!

KRYSTYNA: (*z błyskiem przypomnienia*). Ale zaraz! coś mi przyszło do głowy! Naturalnie! Czemu do pani ma ktoś zgłaszać kandydaturę, skoro pani może ją zgłosić! Był tu wczoraj, wieczorem jeden pan bardzo miły. Zdaje się urzędnik podatkowy, choć jeszcze mi nie podał ścisłych personaliów. Wiem tylko z rozmowy, że ma 30 lat, jest domator, wygląda na spokojnego i poważnego. Choć był tu w interesie do szefowej, i ma być dziś jeszcze, ale powiedział, że chętnie skorzystałby z okazji i za pośrednictwem naszej firmy wyszukał sobie żonę, bo jest zbyt zmęczony, żeby prowadzić życie towarzyskie dla poznania panny i uprawiania konkurów. Bardzo mi się podobał. Aha i nawet ma na imię: Andrzej. Ja mu pani osobę podsunę. Szkoda, że pani nie zrobiono fotki. Jeśli chciałby panią poznać, zaraz dam pani znać!

LIDIA: (*wstaje*). Dobrze. Ale niech pani tak urządzi nasze spotkanie, żeby on nie wiedział z góry, że to ja jestem tą kandydatką. I niech pani pamięta, że przede wszystkim chodzi mi o zrozumienie i o współżycie małżeńskie. Chodzi mi nie

o pieniądze, o urodę, stanowisko, ale o jednakowy poziom intelektualny, upodobania i zapatrywania.

KRYSTYNA: Ależ oczywiście. Niech pani się nie obawia, postaram się zrzęcznie wszystko zaaranżować!

LIDIA: Serdecznie pani dziękuję i do zobaczenia (*wychodzi, w drzwiach spotyka się z Ksawerym*).

SCENA 3.

(KRYSTYNA, KSAWERY
potem ANDRZEJ)

KSAWERY: Dzień dobry pani. Czy mam zaszczyt mówić z panią Dziewic.

KRYSTYNA: Nie, jestem jej sekretarką.

KSAWERY: Jestem Falsz, fabrykant giętych mebli.

KRYSTYNA: Proszę niech pan siada, czym mogę panu służyć?

KSAWERY: Miałem się tu spotkać o 12-tej z jednym ze swych znajomych, a jest już dwunasta.

KRYSTYNA: Może pana znajomy lada chwila się zjawi, niech pan zaczeka!

KSAWERY: Nie pozostanie mi nic innego do zrobienia, bo właśnie ten znajomy zachęcił mnie do poznania waszej firmy,

cuda mi o niej opowiadał i wprost zmusił mnie, abym tu zaszedł.

KRYSTYNA: Mam nadzieję, że nikt nie potrzebuje pana zachęcać i zmuszać do dokonania wyboru małżeńskiego. Wygląda pan na takiego, który wie czego chce!

KSAWERY: Ha, ha ha, ma pani rację, wiem czego chcę.

KRYSTYNA: To nam bardzo ułatwia sytuację i przyspiesza załatwienie sprawy. *(wchodzi Andrzej)* A dzień dobry panu. więc się pan zjawia jednak, a ja mam coś dla pana.

ANDRZEJ: Moje uszanowanie, jestem głęboko wdzięczny za zainteresowanie się i pamięć o mojej skromnej osobie.

KRYSTYNA: Znalazłam panią, która by się cudownie nadawała na żonę dla pana: przystojna, młoda, dobra, *(podkreśla)* bardzo inteligentna i odczytana, ma dużo poczucia estetyki, nieprzeciętny smak artystyczny, no i dlatego, że wiele przeszła w czasie wojny, jest z przekonania domatorką, pragnie spokoju, i cichego życia rodzinnego.

KSAWERY: Oj, bądź ostrożny przyjacielu, taki pozorny ideał zawsze mi trąci albo cieleciną, albo ukrytą megerą!

KRYSTYNA: *(oburzona)* Panie, jak pan śmie wtrącać się nie do swoich spraw!

KSAWERY: (*ubawiony, udaje pokorny głos*) Słusznie, piękna sekretarko, pokornie łapkę całuję na przeproszenie i obiecuję poprawę.

KRYSTYNA: (*udobruchana, groźnie*) No, no, niech Pan nie wygłasza swoich uwag, kiedy Pana nie proszą!

KSAWERY: Trudno mi się od nich powstrzymać, gdyż chodzi o mego przyjaciela!

KRYSTYNA: To Pan na pana czekał?

KSAWERY: Właśnie. Chciałbym skorzystać z usług waszego... (*zagląda do kartki, którą wyjmuje z kieszeni*) „referatu powodów do rozwodu“... (*patrzy pytająco na Krystynę*)

KRYSTYNA: (*podejrzliwie*) Ach, naszego referatu: (*z naciskiem*) rozwodowego. A czy pan chce się rozwieść?

KSAWERY: (*zaskoczony*) Nie... to... jest, raczej chciałbym współpracować z tym referatem...

KRYSTYNA: (*coraz bardziej ostrożnie*) Mamy zupełnie wystarczający personel...

KSAWERY: Może jednak mógłbym oddawać specjalne usługi firmie, (*szybko*) ja wcale nie chcę być tu urzędnikiem...

KRYSTYNA: (*zimno*) Nie wątpię, trudno być detektywem i jednocześnie urzędnikiem. My zaś detektywów nie potrzebu-

jemy. Przyznam się, że brzydzę się wszelkiego rodzaju szpiegostwem.

ANDRZEJ: (*znacząco patrzy na Ksawerego*) W zupełności podzielam pani zdanie i mój przyjaciel zapewne także.

KSAWERY: Ależ oczywiście, oczywiście... Ja zresztą wcale nie jestem detektywem...

KRYSTYNA: (*jeszcze niedowierzająco*) Więc właściwie, o co panu chodzi?

KSAWERY: Poprostu interesuję się tym działem rozwodowym: jego strukturą, zakresem, i środkami działania.

ANDRZEJ: (*Szybko*) Co tu taić! (*do Ksawerego*) Przyznaj się pan, że jesteś adwokatem do spraw rozwodowych. (*Ksawery zaskoczony tym, ale Andrzej daje znaki, aby potakiwał*)

KRYSTYNA: (*z ulgą*) Czyż tak? to mnie cieszy, ale sędzę, że najlepiej będzie, jak pan porozumie się ze samą szefową. Zaraz powinna nadejść! (*patrzy na zegarek*) Może panowie przejrzą pisma. (*wskazuje stolik*) Bo ja muszę wyjść na miasto w pilnej sprawie.

ANDRZEJ Szkoda nam pani miłego towarzystwa, ale trudno, obowiązek przede wszystkim.

KRYSTYNA: Tylko niech pan nie zapomni zająć tu jutro lub pojutrze koło

12-tej, to pozna pan tę panią, o której wspomniałam.

ANDRZEJ: Dobrze, zajdę, choć wątpię czy skusi mnie małżeństwo.

KRYSTYNA: Dlaczego?

KSAWERY: Stracić uwielbianą żonę w czasie powstania, za świeża jeszcze rana, może potem...

KRYSTYNA: Ooo, bardzo panu współczuję... Więc może na razie wystarczy panu tylko spędzić niekiedy czas w towarzystwie tej miłej pani, ona jest tak miła, a tak osamotniona.

ANDRZEJ: (*kłania się*) Nie omieszkam.

KRYSTYNA: (*żegna się z oboma*) Do widzenia. (*wychodzi*).

KSAWERY: Więc jesteśmy w samym centrum jaskini smoka i to sami, bo Cerbera nie ma! Interesujące, co ona tu ma? (*przygląda się wykresom*) Zachorowała baba na pseudo naukowość. Czysta wariacja.

ANDRZEJ: Ty też jesteś wariat! Wzbudziłeś podejrzenie w sekretarce i mało brakowało a byłbyś popsuł robotę!

KSAWERY: (*niepewnie*) Nie zrzedź stary! (*wesoło*) Zresztą, jak mam takiego Anioła Stróża, jak ty, przy sobie, to nic nie mogę zepsuć, bo ty naprawisz każde moje złe posunięcie!

ANDRZEJ: A kiedyś może mi się nie udać!

KSAWERY: Coś tak sposepniał i krzyczysz jak kruk!

ANDRZEJ: (*poważnie*) To wspomnienie o mojej żonie tak mnie zawsze rozstraja i napawa smutkiem.

KSAWERY: (*serdecznie*) To też nie myśl o niej. Staraj się zapomnieć! Umarłej nie wskrzesisz, ani przeszłości. Więc po co się truć myśla o niej

ANDRZEJ: (*kiwa głową*) Teoretycznie masz rację, tylko że praktycznie to trudno wykonać (*z bólem*). Żebym miał choć tę pewność, że ona nie żyje! Ale ciągle mi się zdaje, że ona jednak ocalała, że ją znów zobaczę, zwłaszcza od paru dni, kiedy tu przybyłem, ta myśl prześladowuje mnie wciąż.

KSAWERY: Biedaku! liczę jednak, że czas pozwoli Ci otrząsnąć się z tego stanu. Wciągniesz się do pracy w moim interesie...

ANDRZEJ: Nawet nie wiesz, jak ci jestem zobowiązany za to, żeś mnie do tego wciągnął, żeś mi zajął myśl, wypełnił życie tak beznadziejnie teraz puste i samotne po powrocie z zagranicy...

KSAWERY: Co mi tam prawisz o jakiejś wdzięczności. Już kto, jak kto, ale tylko chyba ja zyskam i moja firma, do-

stawszy ciebie za współpracownika!
Zwłaszcza teraz, kiedy rozgorzeje walka z
tą moją konkurentką. Przecież ja sam
nigdy bym się nie zdobył na pomysł za-
straszenia Dziewicówny oskarżeniem i
zmuszenia jej tym do fuzji...

ANDRZEJ: (*przerywa przestraszony*)
Pstt! (*ogląda się*) Tego tylko brakowało,
żeby kto usłyszał! Ależ z Ciebie gaduła.
Wiesz, lepiej na nią nie czekać, chodźmy!
Bo zastanowiłem się, że jeszcze mamy za
mało materiału, aby z nią gadać, trzeba
najpierw wyciągnąć z tej sekretarki na-
zwisko jednej z tego personelu rozwodzą-
cego i dowiedzieć się szczegółów.

KSAWERY: Tak myślisz, ano to cho-
dźmy, póki czas! (*wchodzi Rozkosznicka*)

SCENA 4.

(KSAWERY, ANDRZEJ, HELENA,
WITOLD potem ANIELA)

HELENA: Dzień dobry! Co to nie ma
ani szefowej, ani panny Krysi?

KSAWERY: Zaraz będą obie.

HELENA: (*zalogotnie*) Wypadnie mi cze-
kać (*siada*) a tak nie lubię samotności.

KSAWERY: (*zdawkowo*) Piękna ko-
bieta nigdy nie jest sama, zawsze się znaj-
dzie wielbiciel w pobliżu!

HELENA: Oh, oh, skąd pan wie!

KSAWERY: Sądzę z pozorów, ale
mniemam, żem bliski prawdy!

ANDRZEJ: (z niesmakiem do Ksawerego) Chodźmy, bo nie mamy czasu.
(idzie w stronę drzwi) Pani wybacz! (kłania się Helenie)

KSAWERY: Właśnie zamierzaliśmy odejść, gdy pani weszła! Jakże nam przykro pozbawić się teraz tak uroczej towarzyski. Ale obowiązek to srogi władca.
(całuje Helenę w rękę) Pani pozwoli Męż... to jest Falsz jestem.

HELENA: Rozkosznicka. Nie tracę nadziei, że nasza znajomość nie skończy się na tym jednym spotkaniu.

KSAWERY: Postaram się, aby przedłużyła się w nieskończoność! (kłania się)

ANDRZEJ: (do Ksawerego zły) Ty, to już zrobiłeś się taki swat z profesji, wdzięczysz się do byle spódniczki...

KSAWERY: Ładna, bo ładna bestyjka! (wychodzą)

HELENA: Trzeba będzie zagiąć parol na tego starszego pana. Kiedyż ta Dziewicówna wróci i jak mi też z nią pójdzie? (wchodzi Witold) Aaa, widzę ten sentymentalny ideał Krysi. Muszę też go trochę rozruszać! (do Witolda) Dzień dobry panu, jak mi miło pana widzieć!

WITOLD: (*całuje ją w rękę*) I mnie też.

HELENA: To cudownie się składa, że oboje odczuwamy zadowolenie z tego samego powodu, wobec tego możemy sobie tę przyjemność przedłużyć!

WITOLD: (*zawstydzony*) Hm, tak, tak...

HELENA: Czuję się jak odświeżona w pana towarzystwie, pana osoba nasuwa mi obraz lasów, wodnych głębin, no i ryb oczywiście.

WITOLD: (*coraz bardziej zmieszany*) O, pani...

HELENA: Pan jest nieco małomówny, ale to zapewne dlatego, że przebywa pan wciąż w towarzystwie ryb! Nawet się mówi: milczący jak ryba. Czy tak?

WITOLD: (*kiwa głową*) O..o..o..wszem.

HELENA: Niechże pan siada, o, tu, bliżej mnie, powinien pan się czuć zaszczycony, że kobieta pożąda pana towarzystwa...

WITOLD: (*zażenowany przysiada na brzegu krzesła*) O, tak!

HELENA: Czy pan nie ma papierosa? (*Witold zrywa się i podaje jej papierosa, Helena bierze go, nachylając się ku niemu, Witold odsuwa się z lekka*) A zapalek pan nie ma? (*Witold wyciąga je i zapala, Helena znów nachyla się z papierosem ku niemu i niby przypadkiem gasi mu zapal-*

kę, śmieje się, Witold zapala drugą coraz więcej zaambarasowany) Nic tak nie skraca oczekiwań i nie stwarza atmosfery intymności, jak papieros! Wszak prawda?

WITOLD: Uhm...

HELENA: Pan jest klientem, a ja agentką tej firmy, więc powinnam panu umilić czas oczekiwania na szefową!

WITOLD: Nie wiedziałem, że pani tu pracuje!

HELENA: Tak (*wyzywająco*) Ja jestem powód do rozwodu.

WITOLD: Coooooo?

HELENA: To, co pan słyszy! Powód do rozwodu. To znaczy, jeśli ktoś będzie chciał się rozwieść, a nie będzie miał po temu dostatecznych podstaw, ja będę robiła kochankę męża, (*z komicznym patosem*) która, ah, rozbiła gniazdo i uwiodła ojca rodziny.

WITOLD: (*przerażony*) I pani się zgodziła?

HELENA: Czemu nie? Przecież to i tak będzie robione, za pieniądze, przecież muszę z czegoś żyć i zarabiać! Po drugie jeśli w takim małżeństwie jedna ze stron chce rozwodu i angażuje mnie, to czemu mam im nie pomóc, już tam i tak zgody nie będzie.

WITOLD: Ale to ta żona będzie pokrzywdzona!

HELENA: A czy lepiej jej będzie żyć z mężem, który jej nie chce? Niech pan sobie wyobrazi, jakim piekłem może stać się takie małżeństwo! Już ja coś wiem o tym, bo i ja chętnie rozwiodłabym się z mężem, gdyby mnie było stać!

WITOLD: Jakto?

HELENA: Poprostu nie dobraliśmy się ani psychicznie, ani fizycznie. Wyszłam za mąż mając lat 16, bo mi się zdawało, że przez to zyskam swobodę i lepszy byt, było nas kilkoro w domu i u rodziców była nędza. Nie miałam żadnego doświadczenia, to też wpadłam. Teraz czujemy do siebie odrazę. Co dzień wieczór na dobranoc mąż mi mówi, że mnie nienawidzi, a ja mu odpowiadam, że byłabym szczęśliwą, gdyby w nocy kipnął!

WITOLD: Jak pani może?

HELENA: Właśnie, że nie mogę już z nim wytrzymać. Nie daje mi ani grosza, z głodu bym umarła, gdyby nie znajomi, robi mi tysiące złośliwości, ja jemu zresztą też! O, bo pan nie wie, do jakiej nienawiści zdolni są małżonkowie, którzy się raz znienawidzą. Nie ma gorszych wrogów na świecie.

WITOLD: Więc czemu, czemu pani nie wyprowadzi się od męża?

HELENA: Przez Urząd Mieszkaniowy.
WITOLD: Co?

HELENA: Wobec głodu mieszkań,
Urząd nie da jednemu z nas innego lokalu,
więc musimy tkwić pod jednym dachem.

SCENA 5.

(HELENA, WITOLD, ANIELA,
VERA potem KRYSTYNA)

ANIELA: *(do Very)* Sądzę, że będzie
pani zadowolona z usług naszej agencji.
*(przechodząc do biurka wita się z Heleną
i Witoldem).*

VERA: Potrafię swoje zadowolenie wy-
razić w formie pieniężnej. Głównie cho-
dzi mi o czas. Moje zajęcie nie pozwala
mi poświęcić sprawie zamążpójścia wiele
czasu. *(Aniela rozbiera się, zdejmując
plaszcz i kapelusz)*

ANIELA: Zatem do dzieła! *(Bierze kar-
tę z kartoteki. Vera wskazuje krzesło
przed biurkiem)* Imię i nazwisko, zawód
i adres pani?

VERA: Vera Valparato, artystka filmo-
wa wytwórni Sfinks, obecnie mieszkam
Hotel Bristol, pokój 17.

ANIELA: Nasze warunki przedpłata
100 zł., w razie dojścia małżeństwa do
skutku reszta honorarium w stosunku do

tego, według którego numeru naszej tabeli wybierze sobie pani męża.

VERA: Proszę, oto 100 zł. A gdzie ta tabela?

ANIELA: Zaraz ją pani rozpatrzy. Niech wprzód się dowiem, jakie są wymagania pani?

VERA: O, ja krótko pani powiem. Dla mnie małżeństwo, to interes. (*Witold, który oglądał pisma, wzdrygnął się*) Miałam dwóch mężów. Pierwszy reżyser wprowadził mnie na ekran, ale rozeszliśmy się. Drugi, dziennikarz zrobił mi reklamę ale zaczął grać, pić i zastrzelił się. Na razie miałam pieniądze, teraz one się kończą. Potrzebuję męża, który by mi dał majątek. Muszę mieć pieniądze na podtrzymanie mej sławy ekranowej, muszę mieć stroje, klejnoty, lokal i przyjęcia dla wpływowych osób. No, rozumie pani, o co chodzi?

ANIELA: Ależ oczywiście. Jest to honor i reklama dla mojej firmy mieć wśród klienteli sławną gwiazdę filmową.

VERA: Myślę. Mnie nie chodzi o to, kto będzie moim mężem, byle był bogaty. Może być głupi, brzydki, stary, ordynarny, nawet umierający, aby miał forszę. Już ja sobie z każdym dam radę — niech tylko mam co chęć!

ANIELA: Wprawdzie stanowisko pani jest wręcz przeciwne zasadom, na jakich

kojarzy małżeństwa moja firma, lecz ze względu na wyjątkową, społeczną pozycję pani, zrobię wyjątek, odstąpię od reguły postępowania mego biura i postaram się zaspokoić żądanie pani.

VERA: Dobrze. A teraz, gdzie ta tabela?

ANIELA: Ah, z tym będzie trudniej. Bo widzi pani moja, a więc firmy zasada jest: że małżeństwo będzie wtedy dobre, jeżeli połączy się pierwiastki sobie odpowiadające, dopełniające się niejako. A więc: np. mężczyzna wykształcony może mieć żonę ograniczoną, byle charakter żony nie działał drażniaco na charakter męża i byle odpowiadała mu fizycznie. Żona sekutnica musi mieć potulnego męża, melancholiczka potrzebuje pogodnego małżonka itd., natomiast nigdy za podstawę rozważań doboru nie bierzemy pieniędzy, to bywa tylko dodatkiem przy dobraniu się pod jakimśkolwiek innym względem. Według wartości, jakie przedstawia druga strona dla klienta, odpowiednio opłaca nasze usługi. (*wstaje, zbliża się do tablicy w głębi*) O widzi pani: na pierwszym miejscu stoi zdrowie, potem charakter, potem wykształcenie, cechy odziedziczone i nabyte, cechy fizyczne, a na końcu majątek!

VERA: To znaczy mniej opłace, dostając męża, który będzie miał tylko majątek?

ANIELA: No, tak.

VERA: (*śmiejąc się*) Tym lepiej dla mnie, a gorzej dla pani!

ANIELA: O nie. Bo pani wybraniec będzie nam musiał uiścić za cechy pani.

VERA: Kiedy widzę, że tak nie bardzo ceni pani sobie sławę...

ANIELA: (*z namaszczeniem*) Nie tak, jak cechy charakteru, czy wykształcenie. Ale to też rzecz cenna — sława, o ile się na nią rzetelnie zapracuje, bo czasem jest ona tylko dziełem reklamy!

VERA: (*cynicznie*) Zawsze. Ludziom można wszystko wmówić — tylko trzeba umieć. I na tym polega sztuka.

ANIELA: O, nie zgadzam się z panią! Istotna wartość zawsze zostanie oceniona.

VERA: Ale po śmierci! Dziękuję.

ANIELA: Zaś fałszywie przypisywane zalety zawsze kiedyś zawiodą! (*Vera macha ręką*) My dlatego taką wagę przypisujemy doborowi charakterów — gdyż to gwarantuje trwałość małżeństwa. Jeśli obie strony tak się ze sobą zgadzają usposobieniami, że mogą razem czas dłuższy wytrzymać — to wreszcie przyzwyczajają się do siebie. A przyzwyczajenie jest fundamentem w życiu ludzkim!

VERA: Brr! Trwałość i przyzwyczajenie! Okropne rzeczy. Umarłabym z nudów przy mężu, do którego bym się przyzwyczaiła! Co dzień! zawsze, stale, ten sam aż do śmierci. Przerażająca perspektywa!!!

ANIELA: (*ironicznie*). Pani ona nie grozi. Lecz też nie przyjmujemy odpowiedzialności za wybór pani oparty jedynie na pieniądzu i nie prorokuję stadłu pani szczęścia.

VERA: Szczęścia! Gdy mam pieniądze w kieszeni — jestem szczęśliwa i wystarczy mi tego szczęścia! (*złośliwie*). Ale zdaje mi się, że najgorętszą miłość i najśłodszy charakter radykalnie zmieni nędza! (*wstaje*). Adje, proszę mnie zawiadomić, gdy znajdzie się dla mnie odpowiedni obiekt.

ANIELA: Oczywiście, natychmiast. Żegnaj panią (*odprowadza ją do drzwi*).

WITOLD: (*oburzony*). Co to za wyrachowana osoba!!!

HELENA: (*śmieje się*). Tylko praktyczna! Chce żyć i nie klepać biedy. Ma rację. Co po ubraniu, urodzie, talentach i miłości, gdy głodno i chłodno. Prawda, panie Witoldzie?

WITOLD: O nie!

HELENA: Nie? Ah, pan też jest zwolennikiem westchnień przy blasku księ-

życa i akompaniamencie marsza głodowego kiszek!

WITOLD: Ale, ale, są pewne zasady...

HELENA: Czemu pan udaje sentymentalistę, skoro panu dobrze przy tak realistycznej osobie jak ja! Może nie? (*przy-
milnie uśmiecha się do niego*).

WITOLD: Ja, ja, ja, tego, no owszem...

HELENA: (*opiera się lekko o jego ramię i przechyla ku niemu głowę*). Jest pan doprawdy wyjątkowo miłym chłopakiem (*wchodzi Krystyna, która patrząc na Helenę i Witolda upuszcza torebkę*).

ANIELA: A jest pani wreszcie!

HELENA: (*wesoło*). Zjawiała się panna Krysia (*Krystyna przechodzi sztywno do swego stolika, odwracając się od Witolda*).

WITOLD: (*zrywa się chcąc przywitać Krystynę*). Moje uszanowanie, panno Krystynko!

KRYSTYNA: (*nie odpowiadając mu, do Anieli*). Załatwiłam proszę pani, sprawę tych zdjęć!

ANIELA: Dobrze. (*wchodzi Kowalowa*).

SCENA 6.

(CIŻ i KOWALOWA)

GENOWEFA: Bo ja tu proszę państwa o te ślubne zgłoszenie.

KRYSTYNA: (*urzędowo*). Poszukuje pani męża, czy tak?

GENOWEFA: Właśnie tak.

KRYSTYNA: Pani nazwisko?

GENOWEFA: Niby moje: Genowefa Kowal, ale ja dla córki. Bo to moja pani bez chłopca w interesie to trudno. Ja mam magiel na ulicy Podwale 12. Elektryczne, a jakże. Więc chłop musowo musi być, żeby przeciw konkurencji i w razie potrzeby w lokalu mógł mordę sprać jak klejotka pysk rozewrze za bardzo.

HELENA: (*śmieje się*). Aha, to zięć potrzebny pani jako stróż dla przedsiębiorstwa?

GENOWEFA: Bezwarunkowo. Lepiej mieć swojego, choćby i zięcia, niżeli wynajętym się posługować. Bo to wikt i opierunek i pomieszkanie trzeba dać, jeszcze płacić! A zięć bez grosza także samo musi się zająć!

HELENA: Ooo, jaka pani chytra!

GENOWEFA: Nie chytra, nie, jeno przemyślność mam, co będzie! Boć to i tak jenteres kiedyś ich będzie — to niech tera dbają.

ANIELA: Ma pani rację, wspólna praca to niepoślednie podstawy do stworzenia szczęśliwego związku.

KRYSTYNA: Ale czy córka pani się zgadza, żeby pani jej męża dobrała? Może

ona ma kogoś, kto się jej podoba? Powinna ona decydować o swym małżeństwie.

GENOWEFA: (z *politowaniem*). Paniusia młoda, to tak się jej widzi, ale to tak nie jest. U nas, w prostym stanie, to jest tak: jak ma być dobra para, to nie może się dziewczyna patrzeć, który za nią chodzi, tylko który co jest wart.

ANIELA: Święta prawda. Zdrowy rozsądek i pierwotność poglądów tworzą złote zasady.

GENOWEFA: Nie powiem, chodził do niej jeden Klimoszczak, nawet udany był i nie brzydki. Nie broniłam, bom se tak rachowała: jak się wezwyczai do dziewczuchy i do naszego jadła, to nie będzie chciał po dobra woli iść kandy indziej. Bo ta wiadomo, każdy chłopak zmyślony na swoją wygodę! Ale coś zabajtlowała go ta omdulowana ryża Franka, co to se maniacure robi i uwałkę na pysk zakłada! — to żem się zezłościła i dziewczynie powiedziałam: teraz to ja ci chłopca znajdę, kiejs taka głupia i jednego durnia nie umiesz przyhołubić!

ANIELA: Słusznie pani postanowiła. Dzisiejsze czasy są tak rozwiązłe, kobiety tak się nie liczą z względami przyzwoitości, tak bezczelnie zdobywają mężczyzn wszystko jedno, czy starych, czy mło-

dych, czy cudzych mężów, że aż wstyd patrzeć na to innym! Nic dziwnego, że i pani córce jakaś nieuczciwa przeciwniczka odbiła konkurenta, ale to szczęście, że pani taka praktyczna i stateczna ujęła sprawę jej szczęścia w swoje ręce!

KRYSTYNA: Zawiadomię panią, gdy znajdzie się kandydat na męża dla córki, albo skieruję wprost do pani.

GENOWEFA: To dziękuję i do widzenia, a zapłacę, jak będzie już wszystko fertig i zapowiedzi wyjdą! *(wychodzi)*.

HELENA: A jak nie zapłaci potem?

KRYSTYNA: O nie! Prości ludzie są uczciwi w interesach.

ANIELA: *(w zamyśleniu)*. Wie pani panno Krysiu, dla tej gwiazdy filmowej to może dobry będzie Biegas, ten Król Konserw. Pieniędzy ma jak lodu!

KRYSTYNA: Ale taki nieokrzesany!

ANIELA: Jej przecież wszystko jedno!

KRYSTYNA: Tak się to mówi, a potem będzie nosem kręcić!

WITOLD: *(który cały czas siedział wpatrzony w Krystynę)*. Panno Krystyno...

KRYSTYNA: *(udaje, że nie słyszy, a Helena pochyla się ku Witoldowi i coś mu szeptem tłumaczy, Witold zrazu opornuje, potem staje za Heleną)*. Można spróbować zetknąć Valparato z Biegasem, zobaczymy co będzie.

SCENA 7.

(CIŻ i wpada BARDA)

BARDA: (w lansadach zbliża się do Anieli i całuje ją w rękę i śpiewa) „Całuję twoją dłoń, Madame“.

ANIELA: (życzliwie się uśmiecha, widząc, że ma słabość do Bardy). A witam, witam, panie trubadurze! Dawno pan nie był!

BARDA: (przez całą scenę odpowiada refrenami piosenek). „Tak jestem zalanany, tak jestem spracowany, że mi czasu zawsze brak...“ (do Krystyny) Co taka smutna minka p. Krysiu? „Gdzie twoje serce, czemuś smutna i zła, gdzie twoje serce, i gdzie miłość jest twa...“

KRYSTYNA: (machając ręką z niechęcią). Eh, miłość, nie ma pan ciekawszego tematu do rozmowy, jak miłość? (patrzac na Witolda znacząco). Doskonale się bez niej obchodzę.

BARDA: „I zawsze będzie czegoś Ci brak, w samotności będzie ktoś Ci się śnił“...

KRYSTYNA: (zachnawszy się). Eee, pan to też!

BARDA: „Nicpoń z niego lecz zuch umie wypić za dwóch i Ciebie nauczyć!“...

ANIELA: (*wzdycha*). To jest jedyna pana ujemna cecha ten pociąg do kieliszka.

HELENA: Ooo, ale to żadna wada, zwłaszcza że pan jest taki przemiły człowiek!

BARDA: (*zalognie zwraca się ku Helenie*). „Ja jestem tylko na to, żeby kochać mnie! I to się o mnie wie i nic więcej!“...

HELENA: Nie przesadzajmy, wie się, że pan jest sławnym śpiewakiem, ogromnie lubianym i popularnym, szczególnie wśród płci pięknej.

BARDA: „Brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki, całować chce“...

HELENA: Nie dałby pan rady, tyle ma pan wielbicielek. (*wstaje*). Ale ja muszę już iść, czas na mnie, bo chyba dziś nic (*do Anieli*) z panią nie będę mogła omówić, gdyż pani jest zajęta!

ANIELA: A tak, to może jutro.

BARDA: (*do Heleny*). „Czy pozwolisz piękna damo, bym ofiarował Ci swe ramię“...

HELENA: Bardzo proszę.

BARDA: „Ja dzisiaj humor mam, ja dzisiaj forszę mam, w zastaw poszła jesionka!“...

HELENA: W którym kierunku pan idzie?

BARDA: „Pójdź na piwko, na przeciwko“...

HELENA: *(śmieje się)*. Nie, ja muszę iść ugotować sobie obiad.

BARDA: *(mówi)*. Ach, to pani też taka milionerka jak i ja! *(śpiewa)*. „My dwaj oba cwaj, nie mamy nic i mamy raj!“ „Nam nikt nie zrobi zło, bo akuratnie nie ma w co!“...

HELENA: No, chodźmy wreszcie, panie marudo.

BARDA: *(do Anieli kłaniając się sceniczenie. Do widzenia! (do Krystyny)* „Żegnaj, coś Ci rzec w podzięcie, chyba to tylko jedno słówko: Kocham“...

HELENA: Do zobaczenia się do jutra. *(coś szepce do Witolda, ten kłania się i też wychodzi z Bardą i Heleną)*.

SCENA 8.

KRYSTYNA: Pan Barda to zawsze wpada jak huragan, szumu narobi i wynosi się, nie powiedziawszy nam nawet, po co przyszedł.

ANIELA: Bo wie, że gdybyśmy miały dla niego jakąś propozycję małżeńską, tobyśmy mu same powiedziały. Nato-

miast nie rozumiem pana Terleckiego, czyżby wpadł w sidła Rozkosznickiej, to zupełnie nie pożądane. Siedział przy niej, szeptali, oczkowali ze sobą! Miałam jej zwrócić uwagę, że na terenie naszej firmy do innej funkcji jest zaangażowana.

KRYSTYNA: O tak, ma pani rację, bo poco wtrąca się nie do swoich rzeczy!

ANIELA: (*patrzy na Krystynę, kiwając głową*). Aaa, pani widzę też to nie odpowiada! Ha, no już pani prędzej mogłaby poflirtować z panem Terleckim, jak pani Rozkosznicka!

KRYSTYNA: (*żywo*). Ależ proszę pani.

ANIELA: No, no niech się pani nie wypiera, ja mam oko! Choć w gruncie, nie uznaję bezpłatnych flirtów mego personelu z klientami, bo to odwraca uwagę klientów od zasadniczej sprawy małżeństwa, ale nie jestem z kamienia i pani dobrze życzę!

KRYSTYNA: Dziękuję pani!

ANIELA: Ale pani jeszcze musi się dużo nauczyć, nim złapie pani męża. Westchnieniami i spojrzeniami wiele pani nie uzyska, najwyżej zwróci pani na moment uwagę na siebie. Ale potem trzeba mieć i umieć usidlić mężczyznę dla jego własnego dobra! Przede wszystkim niech pani nie da poznać, że pani tak bardzo na nim zależy. Mężczyzna, ten wieczny

samiec o pierwotnych instyktach — lubi zawsze zdobywać nawet to, co mu samo wpada w ręce! Tylko to ceni, co mu z trudem przychodzi, łatwo uzyskane wnet przestaje go pociągać, nudzi go! Dobrze jest, jeśli ma konkurentów, bo musi zdobywać pierwszeństwo! Jest zazdrosny! A potem, mężczyzna jest zarozumiały. On jest Król stworzeń, do niego powinna należeć każda kobieta, na którą spojrzy, a ta, która jest jego, musi być najlepsza, musi się podobać wszystkim, schlebia mu, gdy widzi, że jego wybranka góruje nad innymi, a tylko jego uznaje! Dlatego, gdy kobieta chce zawładnąć mężczyzną, musi umieć zagrać na jego zdobywczości, zazdrości, ambicji!

KRYSTYNA: O jej, jakie to wszystko skomplikowane! Ja myślałam, że to takie proste: albo się dwoje ludzi sobie podoba, albo nie!

ANIELA: To źle pani myślała. Zape-
wne, czynnik irracjonalny, ten nieuchwy-
tny pociąg, czy będzie się zwał sex appe-
lem, czy miłością od pierwszego wejrze-
nia, też ma swoje znaczenie! Ale zape-
wniam panią, w małżeństwie dalej pani
zajdzie dyplomacją, niż sentymentami!
Czasem ulubiony sznycel lub dobra pie-
czeń umiejętnie podsunięta przez kobietę
we właściwym momencie mężowi, prędzej

go przekona do żądania żony, niż sto słów miłosnych, czy pocałunków!

KRYSTYNA: (*złośliwie*). Ale chyba nie wtedy, jak całe mieszkane czuć swędem z kuchni, a żoneczka cały dzień parady w przydeptanych pantoflach, rozchełstana, w szlafroku, nieuczesana!

ANIELA: Nie przejaskrawiajny! Teraz takich kobiet coraz mniej. Teraz częściej spotyka się typ żony całymi dniami handlującej, zarobkującej, a męża, dzieci, dom pozostawiającej na łasce Opatrzności, a w najlepszym razie posługaczki. Ale to wszystko wynika z ciężkich warunków bytu, to minie! Bezwzględnie bieda nie wpływa dodatnio na trwałość i szczęście małżeństw. Borykanie się z losem zatruwa pożycie, bo mąż mimo woli obwinia o ciężki byt żonę, a żona męża. On, że ona nie ma posagu, że nie zarabia, że dużo wydaje... Ona, że on nie umie zdobyć więcej, bo jest niedołęga. Nie można z uwielbienia przed ślubem, przeskoczyć odrazu do krytyki po ślubie. I to staje się powodem rozdźwięków.

KRYSTYNA: Więc może jeszcze pochwalać wady mężów.

ANIELA: Największym błędem kobiet jest to, że nie potrafią dbać o utrzymanie swego stanu posiadania! Jak złapie męża, to przestaje dbać o to, aby mu się

podobać, aby go utrzymać. Uważa męża za martwy, nie ulegający przemianom przedmiot, który na zawsze stał się jej własnością! Eleganka przestaje się ubierać dla męża, sentymentalna okazywać mu uczucie... I cóż? Mąż, którego pociągnęła właśnie może ta cecha w pannie, jakiej mężatka samochcąc się pozbawiła, przestaje ją kochać, nie widząc w niej tego, co mu się podobało. I gotowa tragedia i rozwód! A kto temu winien? Kobieta sama.

K u r t y n a.

AKT II.

SCENA 1.

(Krystyna siedzi przy stoliku, Andrzej przy niej).

ANDRZEJ: Niech pani sobie wyobrazi, że mój przyjaciel zakochał się po prostu w tej pani, z którą przedwczoraj jedliśmy razem obiad w Ziemiance. Jest nią zachwycony, mówi, że nie spotkał dotąd takiej energii i mądrości. Za wszelką cenę pragnie ją pozyskać do swego biura.

KRYSTYNA: *(filuternie)*. Oo, to się nie da! Ta pani ma własne poważne przedsiębiorstwo.

ANDRZEJ: Szkoda. Mój przyjaciel dopiero od 2 miesięcy założył biuro i przydałaby mu się taka siła w pracy. On jest naprawdę przeznacny i taki solidny, ale jeszcze nie jest tak znany, musi sobie wyrobić klientelę i opinię...

KRYSTYNA: Moja szefowa mogłaby mu dużo pomóc, gdyby zechciała, cieszy się w naszym mieście wielkim zaufaniem i wpływami.

ANDRZEJ: Tak słyszałem. Ale to podobno straszna sekutnica. Wątpię czyby się co u niej wskórało?

KRYSTYNA: (*tajemniczo*) Nie taki diabeł straszny, jak go malują! (*śmieje się*)

ANDRZEJ: Z czego się pani śmieje?

KRYSTYNA: Bawi mnie, jak pan daleki jest od prawdy! Nawet nie wyobraża sobie pan, jak miła bywa szefowa! Czy pan jej nie zna nawet z widzenia?

ANDRZEJ: Nie, ani ja, ani mój przyjaciel. Ja, to nic dziwnego, bo dopiero tu jestem od paru dni, ale mój przyjaciel osiedlił się tu przed 2 miesiącami, a tak się złożyło, że jeszcze osobiście nie zetknął się z panią Dziewic. Zna firmę, poznaliśmy już obaj panią. Byliśmy tu parę razy, ale nigdy nie mamy szczęścia natknąć się na właścicielkę! Ah, i poznaliśmy wczoraj jeszcze tę pani koleżankę, także zdaje się z tego biura?

KRYSTYNA: A tak.

ANDRZEJ: Mój towarzysz oszalał na jej punkcie. Dali sobie na dziś znów rendez-vous na obiedzie w Savoyu.

KRYSTYNA: Co? No, to już chyba przeznaczenie, że akurat tych dwoje ludzi tak przypadło sobie do gustu!

ANDRZEJ: Nie wiem nic o niej, ale chyba nie zgodziłaby się na spotkanie, gdyby jej się partner nie podobał!

KRYSTYNA: Ah, ona jest taka przebiegła i ma takie różne taktyczne posunięcia, że nic nie można wiedzieć! Stwierdziłam tylko, że zasadniczo jest wrogiem mężczyzn.

ANDRZEJ: O, to się często zdarza u kobiety, że jest wrogiem wszystkich mężczyzn, póki jeden nie stanie się jej przyjacielem.

KRYSTYNA: Okropny pan jest z tą trzeźwością! (*śmieje się*)

ANDRZEJ: Jestem tylko uważnym obserwatorem. A skoro przyjaciel stanie się mężem, znów przejdzie do obozu wrogów!

KRYSTYNA:: Tak pan mówi, jakby pan był zaciekłym wrogiem małżeństwa.

ANDRZEJ: Uchowaj Boże! Byłem najszczęśliwszym pod słońcem małżonkiem! Ja tylko nadmieniłem, co sądzę o wrogości kobiet pewnego gatunku wobec mężczyzn. Kobiet zhisterowanych i w starszym wieku! Zresztą prawie każda kobieta jest wrogiem rodu męskiego, póki jeden z tego rodu nie oceni jej i nie wybierze! Ta wrogość pozorna, to tylko uraza o brak uznania. Ooo, ale u młodych, to czasem tak szybko mija, że prawie nie da się jej pochwycić!

KRYSTYNA: Jaby m powiedziała, że więcej jest takich kobiet, które raczej skłonne są uznać ród kobiecy za wrogi — tak są przyjazne mężczyznom!

ANDRZEJ: A tak. To znów inny gatunek niewieści: kokietek, zalotnic...

KRYSTYNA: Mam taką jedną tu w biurze, uważa, że każdy mężczyzna jest tylko dla niej, a każda kobieta jej przeszkodą!

ANDRZEJ, Ach, widziałem ją tu kiedyś, taka wysoka, przystojna, śmiejąca...

KRYSTYNA: Ta, ta. *(lekceważąco)* Ale co można od niej wymagać! Taki powód do rozwodów!

ANDRZEJ: *(jak zelektryzowany)* Co, co, jak ją pani nazwała?

KRYSTYNA: *(spotrzęglszy, że wpadła, wycofuje się)* Ee, nie! To my ją tak żartem nazywamy!

ANDRZEJ: *(sztucznie)* Ha, ha, ha! Trzeba przyznać, że bardzo dowcipnie. Jak to pani powiedziała: co rozwodu?

KRYSTYNA: Powód do rozwodów. Ale niech pan się nie zdradzi, że pan wie!

ANDRZEJ: Samo przez się rozumie. A ona nie czuje się obrażona o to, ta pani, jakże ona się nazywa...

KRYSTYNA: Rozkosznicka. O nie, ona jest za płytka na to, żeby odczuła,

jaka poniżająca będzie jej rola w procesie rozwodowym.

ANDRZEJ: Więc ona rzeczywiście figuruje w procesie... A to zabawne! I przewisko rozwodowe i zajęcie w związku z rozwodami.

KRYSTYNA: (*wykrętnie*). Och, ona będzie tylko świadkiem w sprawie rozwodowej. Zresztą sama też chce się rozwieść ze swym mężem, więc nabiera doświadczenia!

ANDRZEJ: (*podstępnie*) A może będzie z niej czasem taki rozwodowy świadek dla firmy.

KRYSTYNA: Nie wiadomo, czy się nada, ona dopiero niecały miesiąc u nas pracuje.

ANDRZEJ: No, ale ma prezencję, urodę?

KRYSTYNA: (*z wybuchem*) I jest bezwstydną! I dlatego ja pani Aniela zaangażowała, żeby wyglądała na kochankę, ale ona już czasem za dużo sobie pozwala, nawet, tu, w biurze! Taka zawodowa uwodzicielka!

ANDRZEJ: Pożegnaj panią na razie! Naprawdę oddała mi pani nieocenioną przysługę. To na jutro mam tu spotkanie z tą panią protegowaną?

KRYSTYNA: Ach, tak, tak. I zobaczy pan, nie pożałuje pan! Ta pani jest prze-miła!

ANDRZEJ: Tym lepiej! (*wychodzi*)

KRYSTYNA: Żeby to wszyscy klienci byli tacy jak on, tak interesująco umie rozmawiać i pocziwie wygląda!

SCENA 2.

(KRYSTYNA, STRZELCZYK.)

STRZELCZYK: (*wchodzi z powagą, porusza się majestatycznie, mówi z patosem*) Dzień dobry obywatelce.

KRYSTYNA: Dzień dobry. Jestem sekretarką firmy. Czym mogę służyć?

STRZELCZYK: Przyszedłem w kwestii, że tak powiem: doboru matrymonialnego.

KRYSTYNA: Proszę niech pan siada (*Strzelczyk siada*)

STRZELCZYK: Mam stanowisko państwowe, jestem w wieku, że tak powiem, matrymonialnym, potrzebuję małżonki. I choć jestem uświadomiony na świecko, może być nawet ślubna, nie cywilna.

KRYSTYNA: Aha. Chce pan żony. To proszę mi podać swoje personalia:

STRZELCZYK: Niby nazwisko?

KRYSTYNA: Tak. Imię, nazwisko, wiek, zawód, adres.

STRZELCZYK: Strzelczyk Stanisław urodzony w 1910 r. we Włoszczowej (z *du-mą*) Portier Wojewódzk. Urzędu Inform. i Propagandy, zamieszkały tamże. Bo my obaj z obywatelem kierownikiem mamy urzędowe pomieszkание przy urzędzie.

KRYSTYNA: A jakie wymagania stawia pan swej żonie, to znaczy, jaką chciałby pan, żeby była.

STRZELCZYK: Mnie się rozchodzi o reprezentację. Nie może być ciemna masa ze wsi, — ani miastowa, ale wielgie cielę. Musi mnie w obowiązkach pomóc, więc aktualnie nie dziobata, owszem nie brzydka na gębie i nie kaleka, owszem, można powiedzieć: zgrabna dziewczucha i grzeczna. Co pod względem manicuru i inszych ondulacji to mnie to indywidualnie nie przeszkadza, tylko żeby nie za drogo kosztowało.

KRYSTYNA: Hmm! Nie mam akuratnie w tej chwili żadnej takiej kandydatki odpowiedniej dla pana. Jest tu jedno zgłoszenie, ale tam trzeba pomocnika do interesu...

STRZELCZYK: A to nic. Od przybytku głowa nie boli. Może być mój interes i jeich. Ona mnie pomoże, a ja jej. Urzędowy funkcjonariusz, jak ja — to dużo potrafi.

KRYSTYNA: Nie wątpię. Panna zdaje się być solidna, zamożna. Ma obrotną matkę.

STRZELCZYK: Oj, to gorzej! Taka mamusia mocna w pysku — to straszna rzecz!

KRYSTYNA: Nie wiem czy ona jest taka obrotna w języku, mówiąc, miałam na myśli jej obrotność w interesach!

STRZELCZYK: Już ta teściowa nigdy marcepanem nie będzie, jaka by nie była! A co do panny, to mnie lepiej, że skromna, bo choć pod względem świadomej miłości — wszystko mnie jedno jest, ale przyjemniej dostać żonę nie oblataną po innych chłopach. Grosz też się przyda, niby wyposażenie, choć o to się mnie głównie nie rozchodzi, bo własną pensję mam i zahandlować też potrafię.

KRYSTYNA: To może pan spróbuje iść na ulicę Podwale 12, do pani Genowefy Kowal i powie, że firma Matrymonium pana skierowała. I proszę nam dać znać czy pan będzie reflektował na pannę, czy mam szukać innej.

STRZELCZYK: Dobra jest. Już jak się tylko da — to ja będę, reflektor, bo przebierny nie jestem i nie lubię długo się namyślać — grymasy odstawiać!

KRYSTYNA: Tym lepiej!

STRZELCZYK: Co tu dużo gadać. Zagadnienie jest palące i trzeba matrymonialnie szybko rozwiązać kwestię nagłą!

KRYSTYNA: *(tłumiąc śmiech)* Oczywiście!

STRZELCZYK: Więc czołem obywatelko i nie zamieszkać wprędce dać znać, personalnie, albo bez kogoś.

KRYSTYNA: *(podaje mu rękę)*. Do widzenia panu.

(Strzelczyk wychodzi)

SCENA 3.

*(KRYSTYNA, BIEGAS,
potem VERA, HELENA, BARDA.)*

BIEGAS: Ściele się do stópek pannie Krysiuni!

KRYSTYNA: Dobrze że pan przychodzi, panie Biegas, bo zaraz ta pani powinna nadejść, a nie wypada, żeby taka sławna artystka czekała.

BIEGAS: Ależ naturalnie, naturalnie! Co się należy sztuce — to się należy, choć co do sławy — to nie ustępuje Biegas filmówce. Moje wyroby nie mniej są sławne! Na całe województwo, a wkrótce na całe państwo i może zagranicą. Co prawda myślałem o innej żonie, coby mi w interesach

pomogła, a reprezentacyjną popijawę urządzić potrafiła — a ona, ta Vera, to o swoich interesach będzie tylko myśleć! No ale trudno, czego się nie robi dla reklamy!

KRYSTYNA: Chyba nie może być lepszej reklamy dla pana jak ślub z gwiazdą filmową. Pana nazwisko będzie na ustach wszystkich, dostanie się pan do wszystkich pism!

BIEGAS: Ale zastrzegę, że wszędzie muszą zaznaczyć: mąż Very Valparato, znany wytwórca konserw mięsnych, Franciszek Biegas! Albo król konserw i królowa ekranu. Co, panno Krysiu! Dobrze brzmi! Nie bardzo demokrytycznie, ale dźwiękowo! Co?

KRYSTYNA: (*wesoło*) Już pan sobie poradzi z reklamą?

BIEGAS: Prawda? Mam łeb na karku! Ja już widzę oczami duszy jak to będzie; na wszystkich wystawach moich filii portrety Very w festonach, najlepszych serdelków, najdroższych kabanosów, gatunkowych wódek, albo na piramidach śnieżnego smalcu w zwojach różowiutkiej szyneczki. Ach! Tak, to będzie reklamowo! (*unosí się*) I napisy; „Wątrobianka a la Valparato“, na puszkach z flakami: „Kupujcie flaki Vera“, „zapraszamy na krwistą kiszkę do Very Valparato!“ (*Kry-*

styna dusi się od śmiechu, Biegas ochłonawszy, spokojnym tonem) A do urządzenie reprezentacyjnych popijaw — to sobie znajdę jaką destygowaną panią z ziemiańskiego domu i będzie zamiast żony. No, źle wykombinowałem?

KRYSTYNA: Świetnie. Tylko, żeby się pan porozumiał z p. Verą.

BIEGAS: O wa! Ona wie czego chce: forsy, ja wiem czego chcę: reklamy. To się tam jakoś dogadamy!

VERA: *(wchodzi spiesźnie)* Troszkę się spóźniłam, ale zatrzymano mnie przed wyjściem.

BIEGAS: Pięknej kobiecie wszystko wolno.

VERA: Pan Biegas, nieprawda? *(Biegas kłania się potakując)* Wyczucie mnie nie zawiodło! Panu zapewne wiadomo, kto jestem?

BIEGAS: Za nic brylanty, za nic kosztowności. Tyś jest boginia piękności!

VERA: *(zaskoczona)* Nie rozumiem.

KRYSTYNA: Pan Biegas lubi rymy.

BIEGAS: *(skromnie)* Ot, tak, taka krotchwila. Mnie to jak z rękawa, z głowy się samo sypie! -

VERA: *(przygląda mu się jak okazowi)* Swoją drogą, pan jest jedyny w swoim rodzaju.

BIEGAS: (*zachwycony, całuje ją po rękach*) Pani także samo jest jedyna kobieta na świecie! Aniele mój, pani jest warta te miliony, które będą szły z mojej fabryki!

VERA: Bardzo pan uprzejmy, zatem przystępujemy do rzeczy, omówimy szczegóły intercyzy. (*wchodzi Helena, za nią Barda*)

HELENA: Witam wszystkich obecnych.

BIEGAS: (*jowialnie*) A serwus, panie śpiewak (*wyciąga rękę do Bardy, a drugą klepie go po ramieniu*) Co pan tu robi? Też pan szuka połowicy?

BARDA: Gorzej. Zakochałem się (*śpiewa*) „I snuję się jak cień, czy w nocy, czy to w dzień, pod oknem mej bogdanki“

BIEGAS: Uj, to źle, to całkiem paskudnie. Od kochania, — to pan schudnie i straci głowę i przestanie zarabiać, ja to panu mówię. Odkaraskaj się pan od tego, póki czas!

BARDA: „Serce mam tylko jedno...“

BIEGAS: Oj, coraz gorzej, teraz widzę, że pan wpadł na całego!

BARDA: „Każdemu wolno kochać, to miłości słodkie prawo, bo kocha się sercem, a każdy je ma!“

HELENA: (*do Bardy*) Nie wiedziałam, że pan zna tego pana, niech pan i mnie zapozna!

BARDA: „To dawny mój znajomy! Ja zawsze wpsomnieniem mym „ku niemu dążę...” (mówi) Pan Biegas. Żywił mnie, gdy z głodu marłem w konserwatorium, a i teraz od czasu do czasu zasila moje kieszki i kieszeń. Prawdziwy mecenas sztuki. (Helena podaje mu rękę)

BIEGAS: (z zażenowaniem) Ależ, co znowu, robi się co może, ale to błahostka!

HELENA: Dobroć wyziera z pana oblicza, od razu czuje się do pana sympatię i zaufanie!

KRYSTYNA: (na stronie) Ta to musi każdemu kadzić!

VERA: Ale my musimy omówić naszą sprawę, a ja nie mam zbyt wiele czasu.

BIEGAS: Żenię się, panie śpiewak! Z tą panią.

BARDA: Pogratulować. Ale czemu pan mnie wymyślał, żem wpadł, skoro pan jeszcze więcej!

BIEGAS: A nie, bo ja zawieram małżeństwo z rozwagą dla reklamy, a afektem płonę odkąd panią ujrzałem!

BARDA: Będzie zatem „Wesele, każdy wesół i rad. Każdy śmiać by się chciał!”

BIEGAS: Będę wesół i rad, gdy podbię serce mojej wybranki.

BARDA: Ja panu pomogę: „Odrobinę szczęścia w miłości, odrobinę serca czyjeś, jedną małą chwilę radości...”

BIEGAS: O to, to!

BARDA: „Przyjdzie wieczór księżycowy, Maj uderzy nam do głowy!”

VERA: (*niecierpliwie*) Ja czekam.

BARDA: (*podchodzi do Very i z emfazą*) „Czerwoną różę i me serce wraz z różą U twoich składam stóp, o najpiękniejsza z dam!” (*daje jej kwiatek z butonierki*)

VERA: (*chłodno*) Dziękuję za względy, ale wolałabym się z nimi spotkać nie wtedy, kiedy się spieszę!

GARDA: „Może kiedyś innym razem Dziś na pewno nie!”

VERA: Właśnie.

HELENA: (*chichocząc*) Pan jest taki rozbrajający, że trudno na pana się gniewać!

VERA: Ale ja się spieszę na lunch... ze względu na sylwetkę nie wolno mi ani na minutę zmieniać godzin posiłków!

BIEGAS: O, temu da się zaradzić ku ogólnemu zadowoleniu. Proszę wszystkich na obiad do Savoy'u, chyba mi państwo nie odmówią w tak ważnym dla mnie dniu. Pani (*kłania się Verze*) co na to?

VERA: (*rozchmurzona*) A tak, to lubię, służę z przyjemnością. (*podaje mu rękę*).

BIEGAS: A pani? (*do Heleny*)

HELENA: Jestem zachwycona propozycją.

BIEGAS: A co pan, panie słowik?

BARDA: Ja wszędzie tam, gdzie pani Helena i dobre papu!

BIEGAS: No, to chodźmy już, auto moje czeka na dole! Do widzenia pani sekretarce, jutro będę u szefuni i uiszcze dług.

KRPSTYNA: Żegnam. (*zza sceny jeszcze słychać śpiew Bardy*)

„Ja lubię gwizdać, to jest przyjemność dzika, gdy ustach mam słowika“.

SCENA 4.

(KRYSTYNA, KSAWERY)

KRYSTYNA: Wszystkim dobrze, wesoło, tylko ja jedna mam pecha (*kryje twarz w dłonie, wchodzi Ksawery*)

KSAWERY: Nasza milutka sekretarka, jak posąg boleści, co się stało, można wiedzieć?

KRYSTYNA: Ach, nie, każdy ma swego mola, który go gryzie!

KSAWERY: Ale na każdego mola znajdzie się jakiś perski proszek, który go uśmierci, więc może i na pani mola znalazłbym radę, gdybym wiedział, w jakim on gatunku?

KRYSTYNA: W najgorszym, jaki może być, bo niby nieważny, a mocno gryzie człowieka!

KSAWERY: Oj, czy to aby nie sercowy mól?

KRYSTYNA: (*wzdycha*). Czuje się bardzo nieszczęśliwie!

KSAWERY: Uszy do góry, takiej młodej, urodziwej pannie nie zagraża nieszczęśliwa miłość. To musi być jakieś chwilowe nieporozumienie z najdroższym, ale wszystko się wyjaśni i będzie pani jeszcze szczęśliwsza jak przed tym. Zakochani, to poto gniewają się, aby mieć okazję do słodkiego przepraszania się!

KRYSTYNA: Tak, zakochani, ale ja teraz, to już zwątpiłam, czy p. Witold mnie kocha. Dawniej sądziłam, że jest we mnie zakochany... tak na mnie wciąż patrzył, jakby mnie chciał zjeść...

KSAWERY: ... jakby chciał panią zjeść!! O to napewno jest zakochany, bo miłość jest strasznie łakoma!

KRYSTYNA: A raz nawet powiedział, że nie ustępuje najpiękniejszemu okazowi ryby....

KSAWERY: R y b y ? O to już gorzej! Tego nie rozumiem! Nie słyszałem, żeby ktoś miłość oceniał rybami.

KRYSTYNA: (*gorąco*). Bo on jest ich, ich, ich... Ojej, jak się to nazywa, no, taki znawca od ryb!!

KSAWERY: (*poważnie*). A tak, to co innego, to wszystko w porządku! Więc

właściwie gdzie jest powód do zmartwienia?

KRYSTYNA: Jest, jest. Ta przekłeta kokietka, ta wampirzyca Rozkosznicka! Odkąd się tu pojawiła, zarzuciła sidła na niego, a on taki łatwowierny, taki niedoświadczony na punkcie miłości —! Jak wciąż się do niego mizdrzy, szepce, chce — to i dał się opętać, uwierzył, że jej o niego chodzi, a ona tak do każdego i do Bardy i do Biegasa...

KSAWERY: No, to świetnie, to doskonale!

KRYSTYNA: Ładnie doskonale! Tamci mnie nic nie obchodzą, ale serce mi pęka, kiedy patrzą, jak ona do niego się wdzięczy, a on daje się nabrać. (*wybuch płaczem*).

KSAWERY: (*ojcowsko*). Niech pani nie płacze, panno Krysieńko. Znajdziemy sposób na niego i na nią. Otworzymy mu oczy na to, kto wart jego miłości; pani, czy tamtą wietrznica!

KRYSTYNA: Na... na... prawdę?

KSAWERY: Jakem Ksawery Nepomucen, tylko uśmiechnąć się, bo nie mogę patrzeć na łzy! Wszystko będzie dobrze! Ja mam rutynę i własne chwytty!

KRYSTYNA: Jaki pan dobry!

KSAWERY: Zaaplikujemy mu małą dawkę zazdrości o panią, żeby jego uwa-

ge pochłoneła pani osoba, a nie tamta. Po tym niech trochę pocierpi, poprosi, poczeka, będzie panią więcej cenił!

KRYSTYNA: Pan doprawdy jest taki mądry jak sama szefowa!

KSAWERY: Czy to szczyt uznania?

KRYSTYNA: O tak!

KSAWERY: No, to szczęśliwe Matrymonium zaopatrzone w mądrość. Umówiłem się na dziś do Savoy'u za godzinę z pani koleżanką, ona też jest prawdziwie mądra! *(wchodzi Witold)*.

SCENA 5.

(CIŻ i WITOLD)

WITOLD: Dzień dobry!

KRYSTYNA: *(nerwowo do Ksawerego)*
To jest właśnie pan Witold.

KSAWERY: Choćby mi pani nie powiedziała, poznałbym po wyrazie pani twarzy. A teraz uwaga! Nie zwracać na niego uwagi, udawać, że pani zajęta mną!

KRYSTYNA: Nie rozumiem.

KSAWERY: *(niecierpliwie)*. Zawierzy mi pani, czy nie, bo chcę panią wyciągnąć ze zmartwienia, ale musi mnie pani bezwzględnie słuchać.

KRYSTYNA: *(prędko)*. Ależ słucham, słucham.

KSAWERY: *(do Witolda)*. Niech pan przejrzy pisma, właścicielka firmy wkrótce nadejdzie *(zwracając się do Krystyny, bierze ją za rękę i zaglądając w oczy mówi umyślnie głośniejszym, afektownym tonem)*. Pozwoli mi pani troszeczkę się zastąpić w pracy, złota panienko, prawda! Zbyt się pani przemęcza, niech pani choć trochę odetchnie, nim przyjdzie chwila, kiedy ten cały ciężar na zawsze spadnie z pani bark.

KRYSTYNA: *(patrzac na Witolda)*. Pan jest taki dobry, nie wiem czym zaskarbiłam sobie pana względy!

KSAWERY: *(do Krystyny ciszej)*. Czulej, czulej i patrzeć we mnie, a nie w niego! *(głośno)*. A któżby się oparł pani urokowi, pani jest jak cudny kwiat wykwitły na szarzyźnie biurowości!

WITOLD: *(zdenerwowany wstaje)* Nie, to, to...

KSAWERY: *(nie przerywając, ciągnie dalej)*. Jakiż szczęśliwy jestem, że dobre bogi skierowały mnie do tej firmy i pozwoliły poznać panią.

KRYSTYNA: Obawiam się, że pan przecenia ten fakt i może się pan zawieść na mojej osobie!

KSAWERY: Zawieść? A więc skromność jest jeszcze jedną z zalet pani.

WITOLD: (*głośniej, wstając i postępując krok naprzód*) ... to ... to ... to to jest (zaczyna się i znów siada).

KRYSTYNA: Więc stanowczo chce pan widzieć we mnie ideał?

KSAWERY: Nie chcę widzieć, bo już widzę! Toż trzeba by być ślepym, żeby nie ocenić pani. Taka świeżość, szczerłość, dobroć przy całym dzisiejszym zakłamaniu, nie jestże to istny cud!

KRYSTYNA: Gdy pan będzie w takim tempie mnie komplementował, lękam się, że prędko się zepsuje i przestane być cudem!

KSAWERY: Nie ma obawy, pani jest za mądra na to, żeby się pani miało przewrócić w głowie! Zresztą napewno inni to pani potwierdzą, jeśli już nie mówili.

KRYSTYNA: Nie słucham komplementów!

KSAWERY: To tylko mimowoli wyrrywające się na usta wyrazy uznania i podziwu (*namietniej*) Trudno milczeć, gdy się na panią patrzy!

WITOLD: (*znów się zrywa*). Panie, to to, to jest już...

KSAWERY: Jeśli pani pozwoli, pragnąłbym całe życie móc pani mówić, jaka pani urocza...

WITOLD: (*w pasji*). Panie, to jest już bezczelność, jak pan śmie?

KSAWERY: (*jakby go dopiero zauważył, odwraca lekko głowę, nie wypuszcza-
jąc ręki Krystyny*). Czego pan sobie ży-
czy?

WITOLD: Jak pan śmie? (*zatyka go*).

KSAWERY: Co śmie? Nie zrozumiałem pana?

WITOLD: Pan obraża panią!

KSAWERY: Ja? Czy pan na jawie mó-
wi? I kto pana pyta o zdanie, ta pani
wcale nie czuje się obrażoną, wręcz prze-
ciwnie.

WITOLD: Pani ma niezadowoloną minę
(*coraz zapalczywiej*). Ja panu zabraniam...

KSAWERY: (*z flegmą*). Czego mi pan
zabrania i jakim prawem? A kto pan w o-
góle jest?

WITOLD: Ja, ja jestem przyjacielem
tej pani...

KSAWERY: I ja też!

WITOLD: I nie pozwolę, żeby w mojej
obecności...

KSAWERY: (*niewinnie*). Co?

WITOLD: (*speszony*). Pan nie ma
prawa...

KSAWERY: A pan ma? Ta pani nie
twierdzi, że pan ma jakieś prawa wobec
niej!

WITOLD: To się jeszcze okaże!

KSAWERY: Panno Krysiu, radzę pani
stać się klientką Hymenu, bo „Nigdzie,

tylko w Hymenie znajdziesz swe przeznaczenie!", gdyż jakoś atmosfera Matrymonium nie sprzyja postawieniu kropki nad i.

KRYSTYNA: (*śmieje się*).

WITOLD: (*wyrywa jej rękę z rąk Ksawerego*). Jak pani może znieść takiego łowesa! (*wpada Aniela*).

SCENA 6.

ANIELA: (*podniecona z wypiekami do Ksawerego*). Wiem, kto pan jest, podły oszuście! Precz mi stąd! O! Ja podejść się nie dam! Pan mnie jeszcze nie zna!

KSAWERY: (*stoi osłupiały*). Co, co?

ANIELA: (*do Krystyny*). A i pani dziękuję za lojalność! Za moje względy, że moje przyjacielskie nastawienie do pani — pani wpuściła wroga do mego Matrymonium, zdradziła tajemnice firmowe. Ładnie, pięknie, chwalebnie!

KRYSTYNA: (*przerażona*). Ja ... ja ... ja ... nic nie rozumiem!

ANIELA: (*w pasji*). Co? Ona nic nie rozumie! Jeszcze udaje niewiniątko!

KRYSTYNA: Kiedy ja naprawdę o niczym nie wiem.

ANIELA: (*wściekła*). Dość tej hipokryzji. Gdyby nie moja przytomność umysłu, byłaby pani zaprzepaściła całe przedsię-

biorstwo! Ale ja nie toleruję niedbalstwa. Natychmiast opuści pani moje biuro, jest pani od tej chwili zwolniona z posady i precz z moich oczu! Niech pani idzie do Hymenu, któremu się pani tak zasługiwała! Kto wie, może pani była przez niego przekupiona, lub nasłana, jako szpieg. Pan Mężnicki nie przebiera w środkach.

KRYSTYNA: Dobrze, pójdę stąd natychmiast, ale przysięgam na zbawienie duszy, że nic złego nie zrobiłam i zupełnie nie wiem, o co pani ma do mnie pretensje!

ANIELA: Ach, nic nie wie pani? A co robi tu ten pan? (*wskazuje Ksawerego*).

KRYSTYNA: (*spokojnie z godnością*). Przychodził do pani, a że nigdy nie mógł pani zastać, więc czekając rozmawiał ze mną o sprawach potocznych ... (*z trudem*) i o moich osobistych!

KSAWERY: Tak było w rzeczywistości. Może pani zwalczać mnie, ale po co pani krzywdzi swą wierną, a niewinną urzędniczkę!

ANIELA: Pan tu nie ma nic do powiedzenia!

KSAWERY: Mam, bo nie mogę pozwolić, aby ktoś z mego powodu cierpiał! Panno Krystyno, ofiaruję pani w miejsce straconej posady tutaj, równorzędną w moim Hymenie.

WITOLD: (*porywczo*). O nie!...

KRYSTYNA: Jakto? Co pan ma wspólnego z Hymenem?

KSAWERY: Jestem Ksawery Mężnicki, właściciel biura pośrednictwa małżeństw Hymen.

KRYSTYNA: (*zdumiona*). Przecież przedstawił się pan jako Falsz, fabrykant giętych mebli, a pana przyjaciel, pan Andrzej, mówił, że pan jest obrońcą rozwo-
dowym.

KSAWERY: Musieliśmy tak powiedzieć, bo obawialiśmy się, że inaczej nie będzie nas pani chciała znać i wyprosi stąd a bardzo nam zależało na zapoznaniu się z Matrymonium i jego właścicielką!

KRYSTYNA: Nareszcie wiem o co idzie! (*do Anieli*). Teraz zrozumiałam pani wzburzenie i moją dymisję, choć jeszcze raz zapewniam panią, że nie dałam się ani przekupić, ani podejść!

ANIELA: (*ochłonawszy z zawstydzaniem*). Skoro tak, więc niech pani zostanie u mnie nadal, i uważa swoją dymisję za niebyłą i moje cierpkie słowa zapomni.

KRYSTYNA: O nie! Choć jestem biedna, ale nie zostanę w miejscu, z którego mnie raz wyrzucono. Nie umiałabym pracować nie ciesząc się pełnym zaufaniem

zwierzchniczki, a skoro raz poderwano w pani zaufanie do mnie, to znaczy nie jest ono już takie trwałe! Gdyby mi pani naprawdę szczerze ufała, toby mnie pani wysłuchiła przed potępieniem.

ANIELA: Ma pani rację. Postąpiłam nieogłędnie i zbyt pochopnie, ale zna pani moją gwałtowność, ona mnie poniosła! Czułam się bardzo dotknięta i zdenerwowana i przepraszam panią za posądzenie.

KRYSTYNA: Rozumiem, wybaczam, rozstaniemy się w zgodzie. Ale zostać tu nie mogę, bo nie mogłabym pozbyć się wspomnienia o tym incydencie. (*do Ksawerego*). Już jeżeli pan pozwoli, to wolalbym pracować u pana. (*Ksawery kiwa potakująco i podaje jej rękę*).

WITOLD: Panno Krysiu, pani u niego nie będzie pracowała, ja panią proszę!

KRYSTYNA: Ależ, niech się pan nie przejmuję, ja panu wszystko po drodze wytłumaczę.

WITOLD: Co mi pani wytłumaczy. (*gwałtownie*). Ja panią kocham i nie oddam w ręce tego lowelesa!

KRYSTYNA: (*radośnie*). Naprawdę pan mnie kocha? (*Witold bierze ją za rękę i z powagą kiwa głową*). Och! Jakże jestem szczęśliwa! Cudowny jest pana system, panie Mężnicki!

KSAWERY: Czuje się mile połączony
uznaniem pani. Okazuje się, że Hymen nie
jest taki zły w swataniu, bo choć rzecz
się dzieje na terenie Matrymonium, ale
skojarzenie tego małżeństwa (*bierze Wi-
tolda i Krystynę i łączy ich ręce, a oni
obejmują się*) jest zasługą Hymenu!

K u r t y n a.

A K T III.

SCENA 1.

(ANIELA, LIDIA)

(Przy stoliku Krystyny siedzi Lidia, przy biurku Aniela).

LIDIA: Na razie mogę zastąpić pannę Krysię, ale na stałe nie wiem, czy dam sobie radę z jej robotą!

ANIELA: *(zgnębiona)*. Ale da pani sobie radę, da. Przy odrobinie dobrej woli, wszystko można przeprowadzić, tylko trzeba chcieć. Nie święci garnki lepią!

LIDIA: Będę się starała, ale nie mam takiej pamięci jak panna Krysia...

ANIELA: To ja sobie pani wyrobi z czasem.

LIDIA: *(dalej)* ...ani nie umiem tak podejść sympatycznie do klientów. Nie mam nerwów, ani pogody ducha.

ANIELA: Pani chyba uwzięła się, żeby wysuwać same trudności.

LIDIA: Nie, lecz nie mam złudzeń co do swych możliwości!

ANIELA: A ja pani powiadam, że będzie pani nie gorsza od Krystyny i nie ma o czym mówić! (*chwila ciszy*). Bo i cóż za ideał był z Krystyny, Zostawiła mnie z całym kramem i odeszła ni z tego, ni z owego, bez wciągnięcia uprzednio swej następczyni w swe obowiązki... Dobrze, że akurat pani nawinęła się pod rękę! Bo cóżbym robiła bez sekretarki!

LIDIA: Podobno pani pierwsza dała jej dymisję?

ANIELA: To cóż z tego, że dałam, ale ją zaraz cofnęłam i nawet przeprosiłam ją. Urzędniczka nie powinna być taka obrażalska!

LIDIA: (*ironicznie*). Rzeczywiście, bo i poco urzędnikowi ambicja! Zupełnie niepotrzebny balast przy urzędowaniu!

ANIELA: (*patrzy na Lidie spod oka*). Hm, hm! Wyście wszystkie jednakie! Pani to też zdaje się z pozoru niewiniątko, a w gruncie rzeczy spryciara... ho, ho!

LIDIA: Czy to szkodzi? Przypuszczam, że niesprytnej pracownicy nie trzymałaby pani w swoim przedsiębiorstwie, bo coby pani z niej przyszło?

ANIELA: No, racja. Ale za sprytna też niedobra! Niby podobno Krystyna nie

nadużyła mego zaufania i nie wyjawiała Hymenowi tajemnic firmowych, a zwłaszcza dotyczących referatu rozwodowego, a jednak... oni bardzo dużo wiedzą i czuję, że szykują mi jakiś kawał!

LIDIA: Ale pani potrafi się obronić!

ANIELA: Zapewne. Wierzę, że Krystyna nie zrobiła tego przez złą wolę, ale jednak musiała im coś niepotrzebnego powiedzieć!

LIDIA: Jest pani zdenerwowana i dlatego widzi pani wszystko w czarnych kolorach! A ja mam nadzieję, że nie będzie tak źle! Czyż Hymen jest w rękach szwindlarzy, czy kanciarzy? Zdaje się, że to poważna firma choć nowa, więc nie będzie w nieetyczny sposób zwalczać konkurencji.

ANIELA: Tak się pani zdaje. Dziś w walce konkurencyjnej nie ma nieetycznych sposobów! Każdy środek jest dobry, byle prowadził do celu! W powojennym świecie na pięści walczy się o prawo bytu i do sytu! Zwycięża silniejszy, nie lepszy!

LIDIA: To straszne! (wzdycha). I dlatego jabym tak chętnie usunęła się w zacisze domowe, w grono rodziny tylko! Zu-

pełnie paraliżuje moją chęć do życia
wszelka myśl o brutalnej walce!

ANIELA: A pani myśli, że w domu będzie pani lepiej? Dziś nie ma grona rodzinnego zebranego u wspólnego stołu! Dom, to miejsce, gdzie wpada się coś zjeść i przespać się i to każdy w innej porze to robi! Dom przestał być symbolem, świętością, miejscem odpoczynku, skąd czerpie się zasób sił i ideały! Nie pielęgnuje się tradycji świąt rodzinnych! Nie stara się utrzymać węzłów rodzinnych. Członkowie rodzin gryzą się między sobą, bo każdy czuje się tylko sobą, a nie częścią zespołu rodzinnego. Każdy myśli przede wszystkim o sobie, egoizm owładnął świat. Cóż dziwnego, że państwa nie mogą się pogodzić, skoro w tak małej komórce społecznej, jak rodzina, nie ma zgody! I będzie panią więcej boleć, jak pani będzie patrzyła na zwalczanie się pani najbliższych!

LIDIA: Niech mnie pani nie przestrasza, bo ja jednak wierzę w rodzinę, w dom, w zwycięstwo miłości!

ANIELA: To niech pani wyjdzie czym prędzej za mąż, choć będzie mi to nie na rękę!

LIDIA: Właśnie oczekuję pana, którego wybrała mi jeszcze p. Krysia, jako kandydata na męża! (wchodzi Genowefa i Strzelczyk).

SCENA 2.

(ANIELA, LIDIA, GENOWEFA,
STRZELCZYK).

STRZELCZYK: Cześć, czołem.

LIDIA: Dzień dobry panu.

STRZELCZYK: Przyśliśmy uregulować rachunek, jako, że my już się namówili względem tego ożenku.

ANIELA: (*uroczyście*). Bardzo się cieszę i serdecznie winszuję. Będą państwo 11 145 parą skojarzoną w Matrymonium.

LIDIA: Jak nazwiska państwa?

STRZELCZYK: Strzelczyk Stanisław i Kowal Genowefa.

ANIELA: (*do Genowefy*). Dobrze pani robi, że decyduje się wydać córkę za nieco starszego człowieka, zawsze lepiej, gdy mąż jest nawet dużo starszy, niż choć trochę młodszy!

STRZELCZYK: A widzisz, Genia, ja mam tenże sam zapatrunek na to, a ty mnie tak obajtlowałaś!

ANIELA: Jest pani innego zdania, a jednak córkę powierza pani stateczniejszemu, dojrzałszemu mężczyźnie!

GENOWEFA: (*robi zawstydzoną minę*)
Kiedy to właśnie nie tak...

ANIELA: Jakto? Więc jak?

GENOWEFA: Bo on się będzie ze mną

żenił, a nie z Karolcią!

LIDIA: (*śmieje się*). Sięgał pan po córkę, a osiągnął pan matkę!

STRZELCZYK: (*z rezygnacją*). Co robić, kiedy taka kalkulacja lepiej się opłaca.

GENOWEFA: (*do Strzelczyka*). Czekaj, ja powiem. Bo to było tak: Jak się Klimoszczak zwiedziało, że do Karolki chodzi ze samej Infermacji, to go zazdrość wziena, bo widocznie jednokoż dziewczynę sobie ulubił i puścił kantem znowuj Franke, a do nas przyleciał i nic, tylko, że już daje na zapowiedzi.

LIDIA: Odwieczna historia zazdrości!

GENOWEFA: Byłabym mu dziewczuchy nie dała, ale Karolka w bek, bo świata za nim nie widziała i mnie o tyle markotno, że chłopak poręczny do magla, a pan Strzelczyk jako urzędnik nie poszedłby kręcić, więc co tu zrobić! Pan Strzelczyk też się rozsierdził, bo się już wykosztował na prezenty i słodkości i tak nie może ostać na lodzie!

STRZELCZYK: Pewno! Honor mieli, przy stole na kanapie sadzali. Geńka srebrną cukiernicę już na wesele kupiła, gdyby moje kolegi urzędniki przyszli, żebym wstydu nie miał, a tu przez bele chłystka ma być takie niekonsekwentne rozwiązanie petycji. He, niedoczekanie! Jakem mógł na to pozwolić!

GENOWEFA: Znakiem tego, ja sobie pomyślałam, że babę musi wziąć i żenić się u nas musowo musi, a że nie mógł Karolci, no to mnie, bo drugiej córki nie mam, a sama jeszcze przecie niczegój! *(śmieje się kokieteryjnie)*.

ANIELA: O tak, doskonale pani się trzyma, nie wygląda pani na dorosłą córkę.

GENOWEFA: Tylkom o trzy roki od niego starsza, bo na 38 mi się obróciło.

LIDIA: No, to jeszcze niewielka różnica wieku!

ANIELA: Doskonale, że pani znalazła tak pomyślne rozwiązanie obu problemów: małżeństwa córki i pani.

STRZELCZYK: No. Jednego dnia się zrobi oba śluby, będzie taniej i jednorazowe zniszczenie po gościach!

LIDIA: Więc teraz niech państwo uregulują nasz rachunek.

GENOWEFA: A ile?

LIDIA: Wpisowe 100 zł. a opłata? Zaraz...

ANIELA: Co pan chciał od żony? Reprezentacji?

STRZELCZYK: Ano, zgadza się.

ANIELA: Kawaler — grupa 1, punkt 10-ty! Dwadzieścia złotych! A pani żądała od kandydata zdrowia i pracowitości.

Pani Lidio grupa 2, wdowa, punkt 4 i
1—45 i 60 — razem 105 złotych.

STRZELCZYK: Widzisz, ile ja więcej
wart od ciebie!

GENOWEFA: Jakże to tak, to może ja
tyż weznię te reprezentację, żeby było ta-
niej, bo tera tyle będzie wydatków na
ślub!

ANIELA: Dlatego, że się państwo tak
szybko zdecydowali — dam państwu zni-
żkę opłaty: razem oboje zapłacą państwo
200 zł.

STRZELCZYK: (*do Genowefy*). Niech
cię ta babo, zapłacę i za ciebie, żebyś wie-
działa, że funkcjonariusz państwowy,
choć i nie opłacalny należycie, ale swój
honor ma i nie targuje się jak byle ła-
chudra!

GENOWEFA: (*z dumą*). Straśnie ho-
nornego mieć będę męża (*Strzelczyk pla-
ci*). To i do widzenia.

ANIELA: (*wstaje*) Oby szczęście zagoś-
ciło w państwa domu i proszę przyjąć tę
broszurę, którą imieniem firmy ofiaruję
wszystkim naszym nowożeńcom!

STRZELCZYK: Co to jest? (*czyta*)
„Poradnik małżeński“... to pewno o tym,
jak robić, żeby się dziecku nie mnożyły.

ANIELA: Myli się pan. Ta praca trak-
tuje o tym, jak należy postępować, aby
osiągnąć zadowolenie ze współżycia ze

współmałżonkiem i utrzymać harmonię domową.

STRZELCZYK: A to dziękujemy, przeczytam sobie i im. Czołem obywatelki.

(wychodzą oboje)

SCENA 3.

(ANIELA, LIDIA, ANDRZEJ)

LIDIA: I znów nowa para, nowy dom, nowa rodzina... Dobra, czy zła?

ANIELA: Czemu ma być zła? Ja tam mam satysfakcję zawodową i społeczną przy każdej skojarzonej parze. (wchodzi Andrzej)

ANDRZEJ: Moje uszanowanie nowej (podchodzi do Lidii) pani sekretarce. Ooo, co to? Czyżbym śnił? (przeciera oczy) Czyżbym miał halucynacje, (tapie się za czoło).

LIDIA: Andrzej!

ANDRZEJ: (rzuca teczkę i kapelusz, podbiega do Lidii z otwartymi ramionami, chwyta ją w objęcia i zasypuje pocałunkami) Lidia, Lidia, moja Lidia najdroższa, prawdziwa, żywa, z krwi i kości! Ja nie śnię! Nareszcie ją mam! O ja wiedziałem, ja czułem, że ty żyjesz, nie mogłem uwierzyć w twoją śmierć, bo byłbym wyczuł, gdybyś mnie opuszczała!

LIDIA: Ukochany, nie mów nic, wszystko jest nieważne wobec tego, że jesteś przy mnie!

ANDRZEJ: Wydaje mi się, jakbym w tej chwili przeistoczył się w innego człowieka!

LIDIA: Przeszłość zła przekreślona, rany, bóle, hańby rozwiały się, jak niebyłe, jesteś tylko ty, miłość bez granic.

ANDRZEJ: ...szczęście twojej obecności!

ANIELA: (*chrząka*). Hm, hm.

LIDIA: (*przypominając odsuwa się nieco od Andrzeja i razem z nim odwraca się ku Anieli*). Pani Aniello, to mój mąż, cudem spotkany-

ANIELA: Nie trudno się było tego domyśleć! Widzi pani, tak niedawno rozpacziała pani i biadoliła, tak niedawno marzyła pani o domu i rodzinie, a szczęście i spełnienie marzeń było już tak blisko...

LIDIA: Wschodnie przysłowie mówi: „Nie smuć się zbytnio, bo może radość już stoi u proga, i nie ciesz się zbytnio, bo może smutek już się skrada“.

ANIELA: Fe, taka abnegacja zupełna mi nie odpowiada, bo z tego przysłowia by wynikało, że niczym nie należy zbytnio się przejmować, żadnemu silniejszemu uczuciu poddawać!

ANDRZEJ: Być zawsze letnim i nieporuszoną! Ma pani rację. To nie było by

prawdziwe życie! Życie trzeba przeżyć głęboko, nie można spływać po powierzchni nurtu życia, bo tylko to jest w nas coś warte, co nas wstrząsa, wzrusza, boli, szarpie, bo tylko to kształtuje w nas człowieka!

ANIELA: Pan mi się podoba. I choć jestem zrozpaczona, że zapewne znów utracę sekretarkę, a jednak cieszę się, że pani Lidia znowu znajdzie się przy boku takiego człowieka jak pan.

LIDIA: Bardzo mi przykro, że robię pani zawód, ale trudno, taki los. Chyba każda sekretarka będzie panią po kolei opuszczała idąc za swoim przeznaczeniem... Chyba, że pani wybierze jakąś bardzo leciwą...

ANIELA: Nie, nie! A cóżby mnie i firmie z takiej przyszło? Odstraszałaby klientów. Ja już jestem dosyć stara, ale szefowej wszystko wolno, lecz sekretarce nie!

ANDRZEJ: Praktyczna maksyma!

ANIELA: Kiedy pan taki mądrała, to niech mi pan teraz radzi co zrobić?

ANDRZEJ: Połączyć swoje biuro z Hymenem.

ANIELA: Co? (*gwaltownie*). I pan jest wysłannikiem Hymenu? A cóż za fatum mnie prześladowuje, że co sekretarka — to się musi uwikłać w sidła Hymenu!

ANDRZEJ: (z komiczną powagą). Przy-
sięgam, że nie jestem jeszcze zaangażo-
wany w firmie Hymen, choć bardzo pra-
gnąłbym się tam dostać, bo pana Mężnic-
kiego znam jako wyjątkowo zacnego i so-
lidnego człowieka.

ANIELA: Ładnie mi uczciwy, a na mnie
detektywów nasyła, i chce mnie pogrążyć
nie wiem za co? Bo cóż mu Matrymonium
zawiniło? Możemy istnieć oboje nie szko-
dząc sobie!

ANDRZEJ: Ale fuzja biur byłaby wska-
zana, bo miasto nie jest tak duże, 4 firmy
matrymonialne, to stanowczo za dużo!
Tamte dwie małe firmy nie są groźne, ale
wasze biura nie mogą tracić sił na konku-
rencję, raczej powinny się połączyć aby
zwalczać tamte dwie „Szczęście“ i „Wę-
zel“.

ANIELA: Może ma pan rację, ale boję
się spółki z Hymenem, bo zraził mnie
swoją napaścią na mój referat rozwodowy.

ANDRZEJ: Ee, to był tylko trick, żeby
pani pokazać, że pan Mężnicki nie jest ani
głupi, ani niedołęga, że potrafi sobie po-
radzić. Ale naprawdę, to w gruncie poczci-
wina i nikomu by krzywdy nie zrobił!

ANIELA: Zastanowię się jeszcze nad
tym, co mi pan powiedział. (wchodzi He-
lena, Vera, Biegas, Jerzy).

ANDRZEJ: *(widząc wchodzących)*.
Pani wybaczy, ale ja oboje z żoną opuścimy, bo chcielibyśmy się nacieszyć sobą bez świadków.

LIDIA: Tyle mamy sobie opowiedzieć.

ANIELA: Ależ rozumiem, rozumiem, nie potrzebujecie mi tłumaczyć za wiele. A więc żegnam, i życzę miłego sam na sam po tylu latach.

(Andrzej i Lidia wychodzą).

SCENA 4.

BIEGAS: Zatem pani szefowo, przychodzimy oznajmić, że po wspólnych naradach postanowiliśmy wziąć ślub w kwadracie dla większego rozgłosu: my z Verą i Jerzy z panią Heleną!

ANIELA: Co? Panie Barda, ależ ona jeszcze nie rozwiedziona!

BIEGAS: Mężulek zgodził się dziś na rozwód i za pewną cenę podpisał akt. Za miesiąc może być ślub!

HELENA: Po tylu latach udręki nareszcie wolna!

ANIELA: *(do Bardy)*. Panie Jerzy, ale z czego będziecie żyć, przecież ona nie ma ani grosza?

BARDA: (*śpiewa*). „Gdy zarobię dwieście złotych, to zbuduję dom na wzgórzu“.

ANIELA: Żartuj pan zdrow. Pan, dwieście złotych i budowanie domu. Same sprzeczności.

BARDA: (*beztrosko*). Nie podoba się pani, to mogę inaczej: (*śpiewa*): „I od tej chwili, będziemy żyli radosnym życiem kwiatów i motyli“.

ANIELA: Ee, z panem nigdy nie można dojść do ładu!

HELENA: Strażnikiem ładu jest pan Biegas, nasz wielki i nieoceniony protektor!

BIEGAS: Na razie dam im na początek, Vera wciągnie Jerzego do filmu na swego partnera, a pani Helusia będzie go naganiała do roboty i zabierała jego gażę, żeby nie puścił!

BARDA: „Przepijemy naszej babci domek biały, domek biały!“

ANIELA: Ciekawam jak się panu uda to okiełznanie nieokiełznanego i czy nie ciąży mu opieka żony!

BARDA: „Nie będziesz ty, to będzie inna, to będzie inna i będziesz winna ty sama, tylko ty!“

HELENA: (*z dąsem*). Ładną przyszłością mi grozisz!

BARDA: (*czule, obejmuje ją*). „Taki już jestem zimny drań i dobrze mi z tym bez dwóch zdań!”

HELENA: Fe, wstydź się być taki cyniczny! Choć przed ślubem powinienes mi okazać trochę serca!

VERA: Przecież pan Jerzy tylko się drażni żartem, niech pani nie będzie sentymentalna, bo to do pani nie pasuje!

BARDA: (*do Heleny*). „Ja kocham, chcę ci to mówić co dzień, ja kocham, tęsknię do oczu twych lśnień, Ciebie stęskniony, z tobą złączony, Jestem jak cień!”

BIEGAS: No, dość tych dyrdymalek! (*uderza Jerzego po ramieniu*). Czas wam do atelier. Pani Aniello, płacę honorarium za całą czwórkę, a niech pani nie patrzy ile, bo się rozmyślę i ujmę, a tak to będzie pani zaskoczona!

ANIELA: O ja już znam pana i pana szeroki gest.

BIEGAS: Ale teraz mnie żona weźmie za łeb i za kasę, ale dobrowolnie się zgodziłem na to, bo cóż ja świniarz, a ona artystka, wyższa instancja!

VERA: (*ze znudzeniem*). Skoro mamy iść, to chodźmy!

(*Żegnają się z Anielą i wychodzą, wchodzi Krystyna i Witold*).

SCENA 5.

(ANIELA, KRYSTYNA, WITOLD).

ANIELA: Mam iść do Informacji i kogo ja tu zostawię, nie może być sekretariat pusty, a ta panienka z dołu taka nieodpowiedzialna!

KRYSTYNA: Przychodzę wykończyć moje zaczęte prace...

ANIELA: (*radośnie*). Ależ z nieba pani spada, kochana panno Krystyno! Bo muszę wyjść i nie mam kogo tu zostawić!

KRYSTYNA: Więc ja zostanę.

ANIELA: Jak to poczciwie z pani strony, że nie chowa pani do mnie urazy w sercu!

KRYSTYNA: Jestem tak szczęśliwa, że nie byłabym w stanie do nikogo czuć urazy. Wczoraj zaręczyłam się z panem Terleckim. (*Witold kłania się*).

WITOLD: Ponieważ przez Matrymonium poznałem pannę Krysię, więc chcę uiścić opłatę matrymonialną. Ile jestem winien.

ANIELA: Ach, nic, nic! Nie pobieram opłat, gdy stroną jest mój personel.

KRYSTYNA: Mam nadzieję, że pani zaszczyci swą obecnością nasz ślub.

ANIELA: Oczywiście! (*rozrzewnia się*).
Lepsza jesteś moje dziecko, niż cię osądziłam...

WITOLD: Krysia! To szczere złoto!
Pani jej nie doceniła!

ANIELA: Ma pan rację. W ogóle muszę być widać przepracowana, bo popełniam coraz więcej błędów i nie wszystko w firmie idzie tak, jakby należało.

KRYSTYNA: Czy być może przy takiej organizacji i podstawach...

ANIELA: Ee, właśnie te podstawy zaczynają szwankować. Znowu dwa małżeństwa skojarzyły się nie oparłszy się na moich zasadach rozsądnego doboru charakterów, ale na nieokreślonych sentymentach i przypadkach. Wy właściwie też.

KRYSTYNA: Niech się pani nie kłopotuje, uczucie też jest nie mniej dobrą podstawą. A co do przypadku — trudno, los tak zrządził.

WITOLD: Śmierć i żona, od Boga przeznaczona.

KRYSTYNA: Nie sztuka zawrzeć związek małżeński, ale mam wrażenie, że dopiero sztuka polega na tym, aby ten związek stał się trwałym a dobrowolnym schronem pogody i jedności.

WITOLD: Ale do tego trzeba ciągłych ustępstw obu stron. Pewnego rodzaju sa-

mozaparcia, które w rezultacie opłaci się, bo daje w wyniku ustępstwo drugiej strony.

ANIELA: Jest pan o wiele mądrzejszy, niż pan robi wrażenie od pierwszego wejścia.

WITOLD: Ja tylko tak niemądrze wyglądam, bo jestem nieśmiały, ale przy boku Krysi niczego się nie lękam i nie tracę głowy ze strachu.

SCENA 6.

(CIŻ i KSAWERY).

KSAWERY: (*wchodzi uroczyście*). Godzina 13-ta... Powiedziałem, że przyjdę po odpowiedź pani i oto jestem. Czekam na wyrok.

ANIELA: Znowu pan mnie prześladowie. Chciałam na 1-szą uciec do Urzędu Informacji, a oni tak mnie zagadali i zaskoczył mnie pan.

KSAWERY: To moje szczęście.

ANIELA: Czego pan właściwie chce ode mnie?

KSAWERY: Wczoraj wyłuszczyłem to pani i na piśmie i ustnie i pomimo ostrych sprzeciwów pani powiedziałem, że daję pani 24 godziny czasu do namysłu, a po tym czasie sam zgłoszę się po odpowiedź.

którą będę uważał za przemyślaną i ostateczną, a nie te wczorajsze pani przekorne protesty.

ANIELA: Składam broń wobec takiej stanowczości!

KSAWERY: Czy naprawdę i całkowicie. Czy pani znowu się wykpiwa od odpowiedzi?

ANIELA: A czego się pan spodziewa?

KSAWERY: Raczej odmowy.

ANIELA: A właśnie nie! Gotowa jestem od dnia dzisiejszego połączyć moje Matrymonium z pańskim Hymenem.

KSAWERY: (*radośnie*). Serio pani to mówi?

ANIELA: (*przekornie*). Najzupełniej. Ale nie pan mnie przekonał, tylko pański przyjaciel, pan Andrzej.

KSAWERY: Wszystko jedno kto, grunt, że pani przekonana! A co do drugiej sprawy.

ANIELA: O z tego, wątpię, czy co będzie?

KSAWERY: Czemu?

ANIELA: Zbyt cenię swoją niezależność i nawyki, a temperament już mnie nie ponosi!

KSAWERY: Miał rację Andrzej! Twierdząc, że jest pani już zbyt zatwardziałą starą panną, aby dać się skusić na małżeństwo.

ANIELA: Tak, twierdził? No, proszę! Już odrazu staruszkę ze mnie zrobili i gotowi zgon mój zacząć opłakiwać. A to jaszczurka, a ja do niego taką sympatię poczułam!

KSAWERY: Bo też jest sympatyczny!

ANIELA: O, bardzo, zwłaszcza gdy innym starość wmawia!

KSAWERY: Przecież i pani sama ma się za wiekową!

ANIELA: Ja? Kto to panu powiedział?

KSAWERY: No, skoro nie czuje się już pani zdolną do małżeństwa!

ANIELA: Ja, skąd znowu? Przekona się pan, które z nas okaże się zdatniejsze!

KSAWERY: Jakże się przekonam, skoro mi pani odmówiła.

ANIELA: Co mi pan dziś przypisuje niepopelnione winy? Ja panu odmówiłam ręki? Kiedy? Ja tylko nie chcę tak od razu decydować, muszę się namyśleć jeszcze.

KRYSTYNA: Pani Anielo, po co odwlekać, skoro w zasadzie nie jest pani przeciwna!

ANIELA: Jakże ja mogę tak łapu-capu, ja właścicielka „Matrymonium“, a moje zasady rozważnego doboru?

KRYSTYNA: Poddadzą się wraz z „Matrymonium“ pod władzę pana Ksawerego, i w pełni zakwitną, a pani odpocznie.

ANIELA: No, więc dobrze, zgadzam się i na ślub, ale jeśli robię głupstwo, to tylko z przepracowania!

KSAWERY: Królowo moja! (*obejmuje ją jedną ręką za ramię, drugą chwyta obie jej dłonie i całuje*).

SCENA 7.

(*Wpadają: Biegas, Jerzy, Helena, Barda, potem Lidia i Andrzej*).

BARDA: Nie zostawiliśmy tu mapownika z papierami?

LIDIA: Czy jest tu Krystynka?

KRYSTYNA: Moi państwo, złożcie życzenia, bo ot „Matrymonium” i spółka handlową i węzłem małżeńskim łączy się z „Hymenem”. (*wskazuje Anielę i Ksawerego*).

BIEGAS: Wiwat „Matrymonium”!

ANDRZEJ: Firma i związek, który oby był zawsze symbolem zgody i zaufania.

K u r t y n a.

